

Skarby Podkarpackie

Czasopismo bezpłatne



Projekt „Transgraniczne narzędzia promocji polsko-ukraińskiego obszaru przygranicznego” dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA/TACIS CBC 2004-2006



Baranów czekają zmiany



Odświeżono już dwie elewacje zamku: wieżową z głównym wejściem i galerię Tylmana z Gameren. Prace remontowe trwają przy oranżerii (fot. u dołu)

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., właściciel Zespołu Zamkowo-Parkowego w Baranowie Sandomierskim, ogłosiła konkurs urbanistyczno-architektoniczny na rozbudowę kompleksu hotelowego i rewaloryzację parku w zabytkowym kompleksie.



Za korytem rzeki Babulki wznosi się jeden z najcenniejszych zabytków architektury renesansowej w Polsce. Prawdopodobnie twórcą zamku był Santi Gucci – Włoch z Florencji lub budownicowie związani z jego warsztatem. Ufundował go Rafał Leszczyński, a obecny wygląd otrzymał w latach 1591–1606. We władaniu rodu Leszczyńskich pozostał do 1677 r., następnie przeszedł w ręce Lubomirskich. W latach powojennych zamek został zdezastrowany. Po pracach konserwatorsko-budowlanych przeprowadzonych przez kombinat „Siarkopol” odzyskał swą dawną, późnorenansową formę.

Od lipca 1997 roku właścicielem zamku jest Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. w Warszawie, która systematycznie finansuje prace remontowo-konserwatorskie w zabytkowym kompleksie. Zarząd spółki ogłosił konkurs projektowy na rozbudowę części hotelarsko-rekreatywnej. Planowana inwestycja ma objąć rozbudowę istniejącej bazy hotelowej w nowoczesny kompleks hotelowy, zharmonizowany z zabytkowym założeniem zamkowo-parkowym. Dodatkowo powstanie centrum recepcyjne dla ruchu turystycznego zlokalizowane przy głównej bramie wjazdowej. Kolejny element projektu ma objąć renowację i uzupełnienie infrastruktury

parku zamkowego. Polegać ma ona na wymianie i uzupełnieniu nawierzchni ciągów komunikacyjnych z nieznaczną korektą ich przebiegu, budowę małej architektury, zaprojektowanie nowego oświetlenia, wymianę instalacji sanitarnych oraz ogrodzenia terenu. Agencja wymaga także projektu ograniczonej rekompozycji zieleni parkowej w zakresie niezbędnym dla całej inwestycji. Wreszcie zagospodarowany ma zostać także istniejący staw (przy hotelu Zamkowym) jako element atrakcji turystycznych. Przyjmowanie zgłoszeń do konkursu upływa 21 lutego 2008 r., a składanie prac konkursowych do 8 maja 2008 r. ■



W numerze m.in.:

- 2** Dobra uratowane
Baranów czekają zmiany
Krzysztof Zieliński
- 4** Język i historia
Węgierskie ślady
Justyna Sokołowska
- 8** Zabytek z tajemnicą
Nie wszystko zniszczył okupant
Antoni Adamski
- 10** Zabytek w krajobrazie
Opiekunka Lasu
Edward Marszałek
- 12** Muzea Podkarpacia
Tam, gdzie stoją smoki i ryczą tyfony
Janusz Motyka
- 14** Zabytki techniki
Wartownia kolejowa
Sławomir Kułacz
- 16** Cmentarze wojenne
Zgasły nasze imiona... ale jaśnieją nasze czyny
Jerzy Wygoda
- 20** Na turystycznym szlaku
Widziane inaczej
Bogusław Florjan
- 22** Zabytek z historią
Kościół z duszą
Jan Domka
- 28** Dobra zagrożone
Domy mieszczkańskie
Agnieszka Bernacka, Andrzej Żygadło
- 34** Zabytki techniki
„Pomniczki” COP-u
Janusz Motyka
- 36** Sanktuarium
Matka Boża Starowiejska
Agata Chmura
- 40** Kolekcjonerzy
W „Kniei”
Krzysztof Kamiński
- 42** Zabytki na Wschodzie
Droga Legionów
Małgorzata Jarosińska



Drodzy Czytelnicy

Stowarzyszenie „Pro Carpathia” przygotowało projekt pt. „Transgraniczne narzędzia promocji polsko-ukraińskiego obszaru przygranicznego”, którego jednym z istotnych elementów stały się cztery numery wydawnictwa „Skarby Podkarpackie”. Projekt ten został dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA/TACIS CBC 2004-2006.

Iniech chwala ogarnie wszystkie środki unijne. Dzięki nim mamy możliwość redagowania „Skarbów” i wysyłania ich do powiększającej się coraz bardziej grupy Czytelników. Ale dostajemy też sygnały od Państwa o trudnościach w dotarciu do wydawnictwa, szczególnie w mniejszych miejscowościach. Mamy świadomość, że tak jak bez problemu rozchodzą się „Skarby” w nakładzie 1000 egzemplarzy, to zdwojenie czy nawet potrojenie nakładu nie spowodowałoby zalegania wydawnictwa w pokojach Stowarzyszenia. Zachęcamy do odwiedzania naszej strony internetowej, gdzie bez problemu można obejrzeć wszystkie dotychczasowe numery „Skarbów”, które są tam udostępnione w plikach PDF.

Rozpoczynamy przygotowania do wydania specjalnego numeru pt. „Skarby Podkarpackie Extra”, który ukaże się w okresie przedwakacyjnym w 2008 r. Chcemy, aby zawierał najciekawsze, najważniejsze, najoryginalniejsze, po prostu wyjątkowe miejsca, zabytki, sylwetki, dzieła, pomniki przyrody, zjawiska biologiczne i geologiczne, endemity, kulinaria, restauracje, hotele itp. z terenu Podkarpacia. I chodzi nam nie tylko o takie oczywistości, jak azalia pontyjska, cerkiew w Radrużu czy kopalnia ropy naftowej w Bóbrce.

Prosimy o sugestie, uwagi, propozycje. Chcemy wydać „Skarby”, które na zawsze pozostaną w Państwa biblioteczkach jako kopalnia niecodziennej wiedzy o naszym regionie. A także drogowskaz dla odwiedzających Podkarpacie turystów. Każdej z zamieszczonych fotografii wraz z opisem osobliwości towarzyszyć będzie bowiem także mapka dojazdowa. Czekamy na Państwa propozycje (krzysiek@procarpathia.pl).

Krzysztof Zieliński

Skarby Podkarpackie

dwumiesięcznik bezpłatny
nr 6 (11-12 2007, Rzeszów)
ISSN 1898-6579

Wydawca: Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”

Redakcja: 35-074 Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 6/319

tel./fax: 017 852 85 26

e-mail: krzysiek@procarpathia.pl; info@procarpathia.pl

www.skarbypodkarpackie.pl; www.procarpathia.pl

Redaktor naczelny: Krzysztof Zieliński

Współpracują: A. Adamski, A. Bernacka, A. Chmura, J. Domka, B. Florjan, M. Jarosińska, K. Kamiński, S. Kułacz, E. Marszałek, J. Motyka, J. Sokołowska, B. Stopyra, J. Wygoda, A. Żygadło

Opracowanie graficzne, skład, łamanie:

KORAW Dorota Koczub

Druk: GRAFMAR Kolbuszowa

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

Wszelkie prawa zastrzeżone

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”



Na okładce: fragment portalu na zamku w Baranowie Sandomierskim (fot. Krzysztof Zieliński)

Projekt „Transgraniczne narzędzia promocji polsko-ukraińskiego obszaru przygranicznego” dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Sąsiedztwa Polska-Białoruś-Ukraina INTERREG IIIA/TACIS CBC 2004-2006



PROCARPATHIA



Ślady węgierskie w Polsce południowo-wschodniej sięgają prawie początków państwowości polskiej i węgierskiej. Historie obu krajów przeplatają się na przestrzeni dziejów. Koligacje rodzinne, wspólne wyprawy wojenne, rozwój handlu – wszystko to przyczyniło się do zacieśnienia stosunków panujących między dwoma tak odległymi od siebie etnicznie i językowo narodami. Istniało coś takiego, co powodowało, że Polacy i Węgrzy pałali do siebie wybitną sympatią. Był to, być może, podobny u Polaków i u Węgrów duch, nieco szalony i rezolutny, swoista skłonność do czynów chwalebnych, choć nie zawsze rozsądnych...

Węgierskie

Fakt faktem, że w historii często spotykamy Węgrów w Polsce i to nie tylko na królewskim tronie, ale również jako zwyczajnych mieszczan czy szlachciców zamieszkujących górskie tereny południowej Polski. Tutaj na przykład, w Dębnie niedaleko Tarnowa, osiedlił się znany węgierski ród Wesselényich. Oni też przygarnęli i otoczyli opieką wielkiego węgierskiego poetę okresu renesansu, Bálinta Balassiego, który zmuszony przez sytuację

polityczną uciekał z Węgier, szukając schronienia w Polsce. W Krakowie wydał drukiem swoje wiersze, w latach późniejszych ściągnął do Polski także swojego kolebę, księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego, który potem został królem. Znaną są rodowe posiadłości szlachty węgierskiej, jak zamek w Niedzicy, czy miejscowość Baligród (założona w XV wieku przez węgierską rodzinę Bálów, na co wskazuje sama nazwa: Bali-gród).

Przez Karpaty prowadził od średniowiecza szlak handlowy z Węgier (a właściwie z Włoch) nad Bałtyk. Węgry miały duży udział w handlu zagranicznym Polski, a współpraca gospodarcza obu państw wspierana była kontaktami politycznymi. Za panowania króla Kazimierza Wielkiego rozpoczęło się w Karpatach Północnych (Beskid Niski i Bieszczady) osadnictwo wołoskie. Z plemion wołoskich nomadów, pozostających pod silnym wpływem Rusinów, wytworzyły się w późniejszym czasie grupy etniczne: Łemków, Bojków, Dolinian. Ukraiński dialekt, którym posługują się do dziś, pełen jest słów pochodzenia węgierskiego. Istnieje nawet teoria, według której plemiona te wywodzą się od plemion węgierskich, które w X wieku przywędrowały na teren dzisiejszych Węgier.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego na tron polski wstąpił Ludwik Węgierski i panował do roku 1382. W okresie tym intensywnie rozwijał się handel, polscy i węgierscy

mieszczanie często podróżowali pomiędzy dwoma krajami, a najściślejsze kontakty łączyły Górne Węgry (dzisiejsza Słowacja) i Kraków. Do Koszyc (węg. Kassa) i dalej na południe wędrowały ołów, sól, sukno, w zamian otrzymywali Polacy miedź, żelazo i wino. Największe ilości tego trunku sprowadzono do Polski w XVI i XVII wieku. W owym czasie jeździli po niego na Węgry żydowscy handlarze z Rzeszowa, Sanoka, Rymanowa, Leska i Sambora. Ogromną popularnością cieszyły się jarmarki, zwłaszcza w Bardejowie (węg. Bártfa), Sanoku, Krośnie, Lesku i Rzeszowie (od XV wieku). W 1633 roku Rzeszów otrzymał potwierdzone przez Sejm prawo składowania ryb i win węgierskich, miasto czerpało z handlu duże dochody, tym samym bogacili się jego mieszkańcy. W spisie podatników miejskich Łańcuta z roku 1600 spotykamy typowo węgierskie nazwisko: Joannes Koszuth, Martin Koszut. Jest to spolszczona wersja nazwiska Kossuth.

Ważnym elementem łączącym w tym czasie Węgry i Polskę było szkolnictwo wyższe. Poczynając od XIV wieku wielu studentów węgierskich przybywało do Krakowa, aby zdobyć wykształcenie. W XV wieku na przykład, na Uniwersytet Krakowski zapisało się 2297 Węgrów. Wielu było nauczycieli węgierskiego pochodzenia, funkcjonowała węgierska bursa. Godne zaznaczenia jest, iż językiem wspólnym dla węgierskich i polskich studentów była łacina, Węgrzy rzadko byli w stanie opanować język polski. Znajomość języka węgierskiego z kolei nie należała w Polsce do rzadkości. Względnie dobrze wykształcony Polak w owym czasie z łatwością posługiwał się łaciną, językiem niemieckim, włoskim, a bardzo często także węgierskim.

Sięgając czasów stosunkowo najnowszych, największy napływ mieszczańskiej ludności węgierskiej na tereny Polski południowo-wschodniej miał miejsce w okresie Monarchii Austro-Węgierskiej, której składową, w miarę samodzielną, była Galicja. Część galicyjskiej kadry urzędniczej i wojskowej wywodziła się z Austrii, a także

ślady

z Węgier (byli wśród nich także zgermanizowani Węgrzy). Wśród burmistrzów rzeszowskich i wybitnych obywateli miasta często spotykamy nazwiska germańskie (Holzer, Praschill, Geisler, Neugebauer, Schott, Aichmüller, Poh, Schaitter, Knen-dich). Dzisiaj nazwiska te w Rzeszowie spotykać można, niestety, już tylko na nagrobkach Starego Cmentarza.

W tym czasie na terenie Rzeszowa mieściły się koszary kawalerii, w których stacjonowali węgierscy huzarzy. Na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku sztab 12. Pułku Huzarów siedzibę swą miał w Rzeszowie, a kadrę uzupełniającą w węgierskiej miejscowości Gyöngyös. Schematyzmy wojskowe odnotowują, iż między kawalerią a piechotą było wiele konfliktów, aczkolwiek nie na tle narodowościowym (kawalerzyści uważali się po prostu za lepszych). „Tygodnik Rzeszowski” (nr 178 z dn. 24 listopada 1888 r.) wzmiankuje, iż w niedzielę 18 listopada 1888 roku obok karczmy pod nazwą „Głęboka” przy drodze z Rzeszowa do Łańcuta doszło do potyczki piechoty z huzarami, w czasie której śmierć poniosła jedna osoba.

Rzeszowskie rody mieszczańskie i szlacheckie leżały w kręgu zainteresowań Jana Danielskiego. Urodził się on w Krakowie w 1884 roku. W latach 1918–39 i 1945–49 był nauczycielem biologii w jednym z rzeszowskich gimnazjów. Z zamiłowania był genealogiem. W latach 20. zestawił kartotekę wybitnych rzeszowskich rodów mieszczańskich oraz szlacheckich, zwaną Biogramy Rzeszowian. Kartoteka ta powstała na podstawie zapisów w aktach parafialnych, napisów na nagrobkach i adnotacji w prasie. Obecnie znajduje się w Dziale Historycznym Muzeum Okręgowego w Rzeszowie. Zestaw ten stanowi niezwykle ważne źródło informacji o rzeszowskich rodach, które korzenie swoje wywodzą z bezpośrednio lub pośrednio z Węgier. Jest sprawą oczywistą, że nie wszystkie rodziny pochodzenia węgierskiego mieszkające w Rzeszowie znalazły się w Kartotece.

Poniżej prezentujemy wybrane nazwiska z Kartoteki, które wywodzą się z Węgier



(lub brzmienie ich nazwiska na to wskazuje):

Arvay: Nie jest udokumentowane, że rodzina ta istotnie pochodziła z Węgier. Wskazuje na to właśnie brzmienie nazwiska: po węgiersku árva oznacza sierota, ale jest to także węgierska nazwa krainy geograficznej – Orawa – zaś końcówkę y (lub i) w nazwiskach (i nie tylko) tłumaczy się na język polski jako ski, -ska, a więc nazwisko Arvay (ortograficzny zapis węgierski: Ár-vay) może oznaczać po prostu: Orawski. Edward Franciszek Arvay pochodził prawdopodobnie ze Stanisławowa, w Rzeszowie posiadał księgarnię i skład nut. Był także właścicielem drukarni (od 1884 roku) oraz redaktorem „Tygodnika Rzeszowskiego” i „Głosu Rzeszowskiego”. Pełnił funkcję radnego miejskiego i prezesa Towarzystwa „Lutnia”. W roku 1883 poślubił Klementynę Schott, córkę Leona Schotta, burmistrza Rzeszowa w latach 1893–1896. Klementyna

*Zdjęcia nagrobków
wykonane zostały na
Starym Cmentarzu
w Rzeszowie*



była później członkiem zarządu utworzonej w 1915 roku w Rzeszowie Ligi Kobiet. „Głos Rzeszowski” przetrwał do 1920 roku, a księgarnia do 1923.

Czabinay: Nazwisko to prawdopodobnie wymawiano jako cabinaj. W języku węgierskim zestawienie liter cz wymawia się jak c, chociaż obecnie występuje ono już tylko w nazwiskach. Józef Wincenty Czabinay, urodzony w Rzeszowie w 1795 roku, był synem Daniela, profesora z Tarnowa i Anny z Ćwiklińskich. Prawdopodobnie był nauczycielem i księgarzem. Kartoteka wspomina także, iż w październiku 1788 roku odbył się ślub Daniela Czabinay z Zamościa.

Eger: Nie ma wątpliwości, co do pochodzenia tego nazwiska. Miejscowość o tej samej nazwie leży na Węgrzech na pograniczu Gór Bukowych i słynie z wyśmienitego wina. Akta parafialne podają, że 4 września 1806 roku przyszła na świat Maria Róża Klara Eger, córka „...Mfic. Dns Andrzeja caes. reg. capitaneus Reg. Irvelich onsanbus ex Hungaria in J. Nagyker i Mfic. Dna Maria de Komaniecka”. Te same akta podają, że Andrzej de Eger poślubił Marianę Komaniecką w październiku 1805 roku w Dzikowcu. Nie udało się trafić na żaden inny ślad tej rodziny, prawdopodobnie wyjechali z Rzeszowa.

Hegedűs de Tiszavölgy Ludwik był komendantem rzeszowskiej 14 Brygady Kawalerii. Jak podaje „Kurier Rzeszowski”, w 1889 roku przeniesiony został do Tarnowa, aby tam objąć dowództwo 11 Brygady Kawalerii. Hegedus Josef był chirurgiem powiatowym w Rzeszowie w 1832 roku. Nazwisko Hegedűs jest na Węgrzech bardzo popularne, pochodzi od rzeczownika hegedűs – pol.: skrzypek.

Kadyi: Kartoteka wymienia następujące osoby noszące to nazwisko: Juliusz – radca dworu przy Namiestnictwie, zmarł w grudniu 1916 roku w Zakopanem; Henryk – urodzony w 1851 roku w Przemyślu, zmarł w 1912 we Lwowie, profesor Uniwersytetu Lwowskiego; Józef – lekarz w Jaśle; August – według akt parafialnych „primus excelsi Gubernii Leopoliensis translator”, w roku 1805 poślubił w Rzeszowie Annę Mossler.

Kalman: Bardzo popularne na Węgrzech nazwisko, występuje przede wszystkim jako imię męskie. Rodzina Kalmanów opisana w Kartotece Danielskiego jest bardzo liczna: Stefan – syn Gabriela i Heleny Czerny, urodzony w Kuklow (Kukkló?) na Węgrzech, był w Rzeszowie strażnikiem więziennym. W roku 1855 poślubił Joannę Zaschkę; Józef – syn Józefa i Teresy Sesper,

urodzony w 1827 roku we Lwowie, „Officialis c.v. officii sectigalibus publicis praepositi”, w roku 1856 poślubił Honoratę Strzelecką. Jeden z trzech ich synów, Wiktor, urodzony w 1866 roku, był sekretarzem rzeszowskiego sądu; Karolina Anna – urodziła się w 1848 roku w Rzeszowie, jako córka Stefana i J. Kuźmińskiej. Drugie ich dziecko, syn Stefan, urodzony w 1861 w Trenčinie na Słowacji, pracował jako pomocnik drukarski w Rzeszowie; dr Gustaw Rudolf Kalman, uczeń rzeszowskiego gimnazjum, był później rektorem Kolegium Pijarów w Horn w Austrii. Zmarł w roku 1915, w wieku lat 58.

Koloszvary Dezydery – generał-major, brygadier rzeszowskiej Kawalerii. W lipcu 1904 poślubił w Budapeszcie Rozę Borbas, córkę prymariusza jednego z budapeszteńskich szpitali („Głos Rzeszowski”).

Kolosvary Edward – rewizor policji w Rzeszowie w okresie od 1 maja 1857 do 29 czerwca 1866 (w tym dniu zmarł śmiercią nagłą). 21 sierpnia 1866 Rada Miejska uchwaliła, że posada rewizora po śmierci Edwarda Kolosvary'ego nie będzie więcej obsadzona. Wdowa po nim otrzymała roczną pensję w wysokości 100 zł. Nazwisko Kolosváry (lub dawniej: Kolosváry) pochodzi od nazwy miasta w Siedmiogrodzie: Kolozsvár (obecnie Cluj-Napoca w Rumunii). Odnośnie tego nazwiska wiemy także, że nosząca je Borbála (Barbara), córka Jeromosa, około roku 1550 wyszła za mąż za Stanisława Lubomirskiego..

Melicher: Sprawa pochodzenia tej rodziny nie jest wyjaśniona. Niewykluczone, iż przybyli w te strony z Węgier przez Austrię. Antoni Melicher był redaktorem i wydawcą „Głosu Rzeszowskiego”. Jan Melicher pełnił funkcję prefekta gimnazjum w Rzeszowie w latach 1811–1829. Syn jego, Ludwik Józef, wychowanek tego gimnazjum, jako lekarz zyskał światową sławę. W 1851 roku założył w Wiedniu pierwszy w monarchii austro-węgierskiej Instytut Ortopedyczno-Gimnastyczny rehabilitacyjnej gimnastyki szwedzkiej. Antoni i Jan pochowani są na Starym Cmentarzu w Rzeszowie.

Medina Antoni: Hrabia Antoni de Medina był starostą cyrkułu rzeszowskiego, jak podaje księga parafialna, „capitanus Circuli Ressor.” zmarł 3 grudnia 1799 roku, w wieku 56 lat i pochowany został w Kościele św. Trójcy koło Starego Cmentarza. Napis na płycie nagrobnej, zresztą niezbyt dobrze zachowany, głosi: „Ill. D. Antoni de Medina Caes. Reg. Apost. Maiestatis ad. guber.



Leopolis Consiliar... Ress. pro Caes. Circuli Rector...". Nie ma pewności, co do tego, czy rzeczywiście był Węgrem. W każdym razie był urzędnikiem, który przybył do Galicji gdzieś z monarchii.

Medvey: Rodzina ewangelicka, spotykamy wśród nich pochodzącego z Rozwadowa, Artura, C.K. radcę sądowego, który zmarł w 1908 roku, w wieku 66 lat, Artura Franciszka (Danielski nie podaje, czy byli spokrewnieni), urodzonego w Rogóźnie w 1842 roku. Artur Franciszek był sekretarzem sądu w Rzeszowie, z żoną, Amalią Keler, miał syna Józefa Artura, żyjącego w latach 1879–1899.

Misky (Miszy, Miskey): Napis na jednym z nagrobków Starego Cmentarza w Rzeszowie głosi: „Tu spoczywają zwłoki Piotra Misky urodzonego w Węgrzech, który przeżywszy lat 80 życie na dzień 29-go Juny 1825 zakończył... Amalia Misky urodzona 18 May 1832 a zgasła 28 Luty 1833, Wiktorya Misky przeżyła lat 80 w dniu 15 Marca 1837 życie ukończyła”. Amalia była wnuczką Piotra i Wiktorii Szmyrskiej. Mieli oni córkę Emilię Maryannę (urodzona w 1805 roku, zapis w księdze parafialnej głosi: „córka D. Piotra nobilis Hungariae mandatariusz dominium Zwiężycza i Wiktorii Smirskiej”) oraz syna Piotra, który był rządcą w Wielopolu Skrzyńskim, a w roku 1817 poślubił Wiktorię Łękawską. Z Wiktorią miał córki Elżbietę i Karolinę oraz syna Feliksa. Piotr zmarł w roku 1846, pochowany jest na cmentarzu w Wielopolu (pisał swe nazwisko w formie de Miskiy). Bratem Piotra był Antoni, który w roku 1820 ożenił się z Anną Stelzig, z którą miał syna, Karola Antoniego, ten w roku 1866 poślubia Marię Pilichowską. Ostatni raz spotykamy rodzinę tą w Przybyszówce w roku 1879 (Karol, Maryanna, Anna i Wiktorya).

Nemethy: Rodzina ta pochodziła z Węgier, następnie osiedliła się w Dolnej Austrii i stąd przywędrowała do Rzeszowa. Ludwik Nemethy był starostą, oprócz tego troskliwym dyrektorem C.K. Gimnazjum w Rzeszowie. Księga parafialna odnotowuje datę jego śmierci: „Ill. Dom. Ludwik nobilis de Nemethy l. 58 C.K. Gubernialis Consiliaris et Capitaneus Circularis Ressoiviensis, zm. 3/8 1836”. Na jego nagrobku na Starym Cmentarzu czytamy: Ludwig Edler von Nemethy k.k. Gubernialrath und Kreishauptmann 5/8 1779 – 3/8 1836”. Żoną Ludwika była Leopoldyna Haysler, mieli córkę Fryderykę (ur. 1814) i Karolinę oraz syna Leopolda (ur. 1804 w Krakowie). Wśród Nemethyich spotykamy także „dr. Friedri-

cha von Nemethy k.k. Hofrat u. Kreisgerichtspräsident. Był on autorem wydanego w Wiedniu w 1913 roku dzieła *Die Formularien aus Verfahren ausser Streitsachen*. Historia odnotowuje jeszcze fakt, iż Emilia Nemethy (czyją była córką, nie wiemy) poślubiła Jana Chrzeciela Kumanieckiego herbu Leliwa z Komańczy, a Anna de Nemethy Wincentego Smolkę (we Lwowie, w 1906 roku). Warto nadmienić, że węgierska forma tego nazwiska brzmi Némethy, szlachectwo ród ten otrzymał z rąk Marii Teresy w 1715 roku.

Papp: W języku węgierskim „pap” znaczy ksiądz. W nazwiskach bardzo często występuje forma „Papp”. Jan Papp, według Kartoteki, urodził się właśnie w komitacie Bihar, w miejscowości Mosupulurt (zapis fonetyczny, zniekształcony, dlatego też nie udało mi się ustalić, jaka to miejscowość, początek nazwy, być może, powinien mieć formę Mező-). Był szeregowcem 14 Pułku Huzarów w Rzeszowie, zmarł w 1864 roku, w wieku 23 lat. Ireneusz Papp de Köverszliget przybył do Galicji po 1848 roku. Zmarł w 1885 roku w Komańczy. Syn jego, Edward (1848–1884) był poczmistrzem w Leżajsku, ożenił się z Emilią Gnädinger (1853–1909) w Kuryłówce koło Leżajska. Mieli dwoje dzieci – Klementynę (ur. 1880 w Leżajsku) i Stefana Józefa (ur. 1878 w Leżajsku, zm. 1929 w Warszawie). Stefan Józef był historykiem, profesorem w I Gimnazjum w Rzeszowie. Z żoną, Joanną Wierzbicką, miał syna Zbigniewa, który także był profesorem gimnazjum.

Szalay: Rodzina ta występuje w Kartotece, jednak nie jest związana z Rzeszowem. Szalayowie byli właścicielami Szczawnicy, mieszkają w Krakowie i Przemyślu.

Wessely: Gustaw Wessely był naczelnikiem filii Banku Austro-Węgierskiego w Rzeszowie. W roku 1888 poślubił Herminę Hirt, z którą miał dwie córki Marię i Ilkę. W roku 1905 przenieśli się do Wiednia. Siostrą Gustawa była Vilhelma Fabián de Makka (z domu oczywiście Wessely) żona sławnego węgierskiego lekarza, dr Alberta Makka. Zmarła w Wiedniu w 1906 roku. ■



Nie wszystko zniszczył okupant



Niechlujny parking między synagogami: Staromiejską a Nowomiejską może stać się miejscem ważnego odkrycia archeologicznego dla historii Rzeszowa. Jest szansa by odkopać tu najstarsze i najcenniejsze macewy: nagrobki rzeszowskich rabinów z XVII–XVIII w.

Pierwsza jeszcze drewniana synagoga w Rzeszowie zwana później Staromiejską została zbudowana w 1610 roku. W jej najbliższym sąsiedztwie założono cmentarz, zwany Starym Okopiskiem. Areal tego najstarszego cmentarza wynosił około czterech arów, a najważniejsze groby rabinów znajdowały się tuż przy murach synagogi. Na planie Karola H. Wiedemanna z 1762 r. widać ten teren: odgrodzony dwoma rzędami drzew, między którymi stoją macewy. Wraz ze zwiększaniem się ludności żydowskiej w mieście zaczęło brakować miejsca na nowe pochówki. Zakupiono teren sąsiadujący, poprzez koryto rzeczki Mikołki i tak powstał drugi cmentarz żydowski w Rzeszowie. Natomiast na terenie Starego Okopiska nadal chowano rabinów. Gdy zaczęło brakować miejsca nawożono nowe warstwy ziemi, w których umieszczono kolejne groby, zgodnie bowiem z tradycją judaistyczną miejsce pochówku miało pozostać nietknięte „aż do skoń-

czenia świata”. Nie przenoszono więc starych grobów i nie restaurowano nagrobków, które z biegiem lat pochyły się i padały. Zасыpywano je kolejną warstwą ziemi, która służyła do nowych pochówków.

Cmentarz dla „zwykłych” członków gminy żydowskiej po obu stronach ulicy Sobieskiego (obecnie Plac Ofiar Getta) został bezpowrotnie zniszczony w czasie II wojny światowej. Kamienne macewy rozbijano i uzyskany w ten sposób tłuczeń używano jako podłoże do budowy ulic (m.in. ul. Szopena). Jest jednak szansa, że część Starego Okopiska tuż przy murach Synagogi Staromiejskiej ocalała. Można się tu spodziewać odnalezienia najstarszych i najcenniejszych macew. Trzeba ich tylko poszukać. Tak stało się na kirkucie w Lesku, gdzie niedawno wykopano najstarszy nagrobek z połowy XVII wieku.

Jak poinformował Miejski Zarząd Dróg i Zieleni w tym roku parking ma otrzymać nową nawierzchnię. Zdaniem prof. dr hab. Sylwestra Czopka remont muszą poprzedzić prace archeologiczne. Najstarsza (zachowana do 1939 r.) macewa rzeszowska nosiła datę 1553 r. Jednak zdaniem Wiesława Walata, specjalisty od rzeszowskich cmentarzy, data ta wyniknęła z błędnego odczytu i jest raczej młodsza o 100 lub nawet 200 lat.

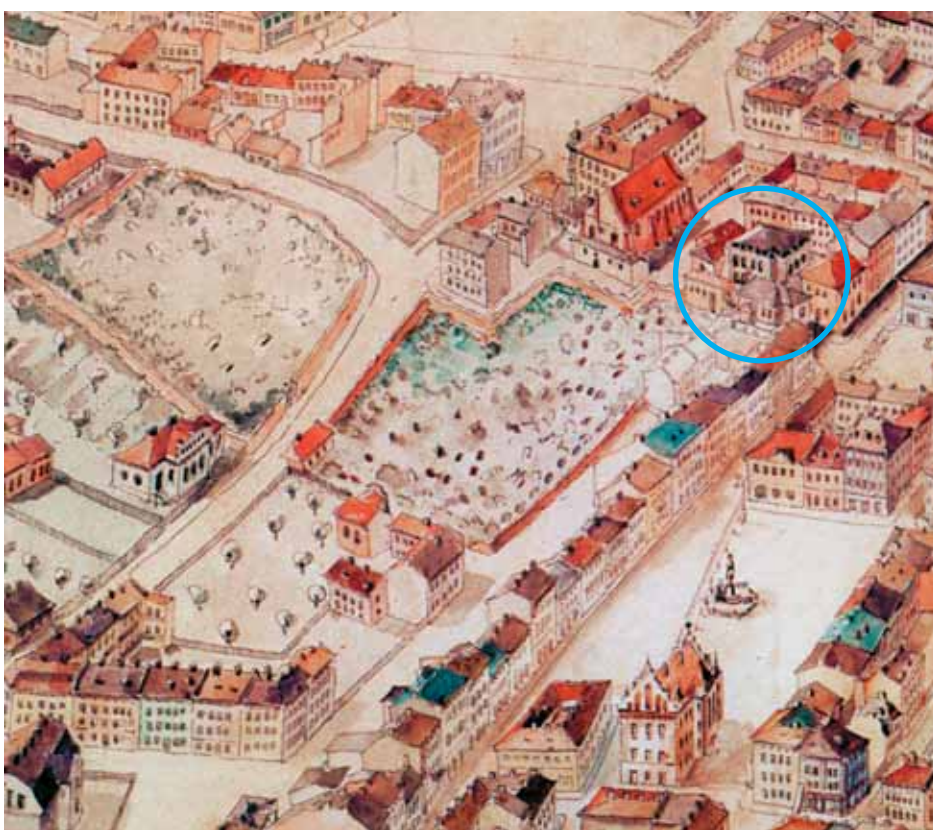
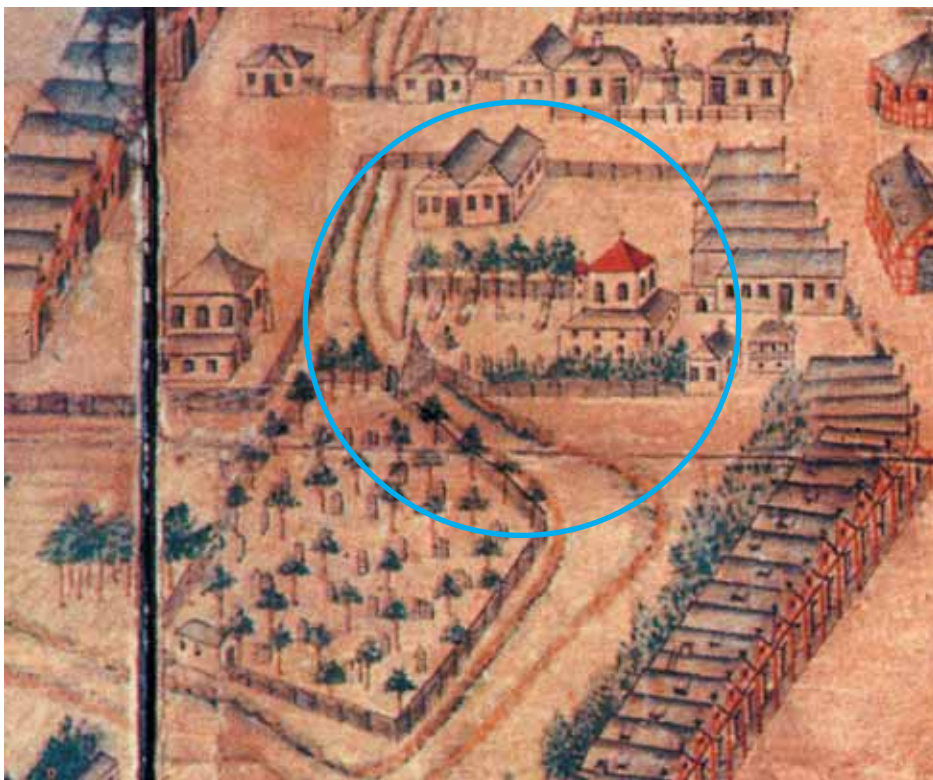


Synagoga Staromiejska została zbudowana w 1610 roku. W 1660 i 1739 roku spłonęła podczas pożarów, po których była zawsze gruntownie odbudowywana i restaurowana. W 1842 roku synagoga po raz kolejny spłonęła, po czym została przebudowana, uzyskując dwie przybudówki od strony zachodniej i południowej, z czego do dnia dzisiejszego ocalała jedynie zachodnia.

Już na początku XX wieku synagoga była pod stałą opieką konserwatorską dawnego namiestnictwa austriackiego, a później województwa lwowskiego. Podczas II wojny światowej hitlerowcy zdewastowali synagogę, a w 1944 roku ją podpalili. Po zakończeniu wojny synagogą interesowało się Muzeum Miasta Rzeszowa, które chciało urządzić we wnętrzu synagogi sale ekspozycyjne jednego z planowanych działów. Ze względu na brak odpowiedzi ze strony Komitetu Żydowskiego w Krakowie zaniechano tych planów. W zimie z 1946 na 1947 rok przez niezabezpieczone otwory okienne do synagogi włamali się złodzieje, którzy wycięli wiązania dachowe. W marcu 1947 roku wichura zawała dach i złamała sklepienia. Synagoga zaczęła powoli popadać w ruinę.

Wobec powolnego niszczenia ówczesny Zarząd Miejski zaproponował wyburzenie przybudówek i odrestaurowanie hali centralnej z basztą, a wykonanie chciał zlecić Państwowemu Urzędowi Odbudowy, który uzyskałby większą ilość cegły, a w zamian za to nakryłby dachem synagogę, uzupełnił sklepienia i zakupił nowe okna. W 1949 roku decyzją Wojewody Rzeszowskiego synagoga została przeznaczona dla Związku Polskich Artystów Plastyków, który miał ją odremontować oraz zabezpieczyć stojącą obok Synagogę Nowomiejską. W 1951 roku ze względu na brak jakichkolwiek działań w kierunku remontu, decyzją Wojewódzkiej Rady Narodowej budynek został odebrany związkowi i przekazany na siedzibę Wojewódzkiego Archiwum Państwowego. W latach 1953–1963 budynek został ostatecznie odrestaurowany. W 1959 roku usunięto ostatnie ślady polichromii. Obecnym właścicielem synagogi jest Gmina Wyznaniowa Żydowska w Krakowie, a dzierżawcą – archiwum, które nie udostępnia wnętrz zwiedzającym. Przy archiwum mieści się również Ośrodek Badań Historii Żydów, zajmujący się gromadzeniem, zabezpieczaniem, przechowywaniem i opracowywaniem materiałów archiwalnych o tematyce żydowskiej.

Od strony zachodniej zachowała się, pochodząca z połowy XIX wieku piętrowa



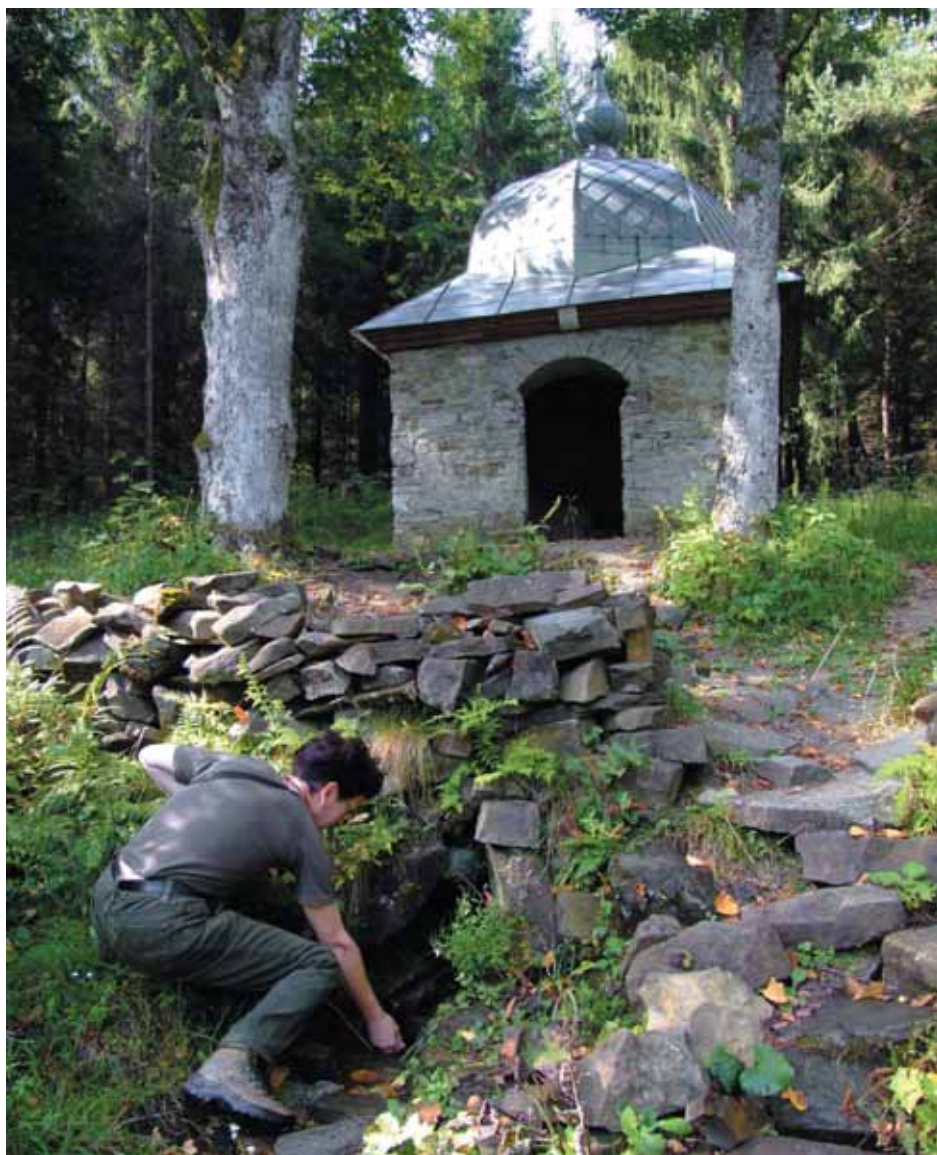
dobudówka, pierwotnie zwieńczona neorenesansową attyką. W jej wnętrzu na parterze mieścił się prostokątny przedsionek, a nad nim na piętrze babiniec. Od strony południowej również znajdowała się piętrowa przybudówka, mieszcząca pierwotnie babiniec oraz klatkę schodową. W latach 50. XX wieku została ona wyburzona. Synagoga jest obiektem, który stanowi wartość zabytkową. Została ona wpisana do krajowego rejestru zabytków nieruchomości pod numerem 1157 w dniu 25 marca 1987 roku. ■

U góry: Stara Synagoga ze Sarym Okopiskiem na „Widoku Rzeszowa” z 1762 r.
K. H. Wiedemanna

Poniżej: ta sama synagoga na widoku z 1936 r. autorstwa J. Kozieja

(ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Rzeszowie)

Opiekunka Lasu



Zabytkowa leśna kaplica w bieszczadzkiej Balnicy (Nadleśnictwo Komańcza) posiada już w ołtarzu obraz Matki Bożej Opiekunki Lasu. Jesienią tego roku został on poświęcony.



Dawna wieś Balnica ciągnęła się prawie 5 kilometrów i sięgała grzbietu Karpat, a jednocześnie granicy ze Słowacją. Założono ją w 1549 roku, a przywilej na jej lokację otrzymał 25 kwietnia tegoż roku Iwan Steczowicz, syn kniazia z Woli Michowej. Przez kilkaset lat ludzie wzniesli tu setki domów, uprawiali kilkaset hektarów gruntów. Końcem XIX wieku przez górną część wsi przeprowadzono tor wąskotorówki, która wywoziła drewno z drzew ścinanych w tutejszej puszczy. W 1921 roku żyło tu 470 ludzi, istniała cerkiew, tartak i młyn. Wszystko skończyło się po wojnie, kiedy to całą ludność wywieziono, chaty zniszczały lub zostały spalone,

Ksiądz Bogdan z kościoła greckokatolickiego z Komańczy podczas poświęcenia obrazu w kaplicy

a ludzie wysiedleni w nieznaną. Najciekawszym z pozostałych po nich śladów jest zapewne murowana z kamienia rzeczna kapliczka, stojąca w dolnej części dawnej wioski. Z jej powstaniem związana jest ciekawa legenda. Otóż zdarzyło się, że z Maniowa do Balnicy przechodził ślepy dziad, zebrzący po wioskach. Lato było wtedy wyjątkowo suche, stąd górskie potoki i studnie powysychały – trudno było o wodę do picia. Gdy zmęczony drogą żebrak usiadł w cieniu drzewa rosnącego tuż przy gościńcu, zdało mu się, że słyszy szmer wody. Poprosił przechodzącego drogą chłopca o zacerpnięcie mu garnuszka płynu. Okazało się, że niewidomy dobrze słyszał – pomimo posuchy przy balnickim gościńcu biło źródło. Kiedy napił się wody i obmył nią twarz, niemal natychmiast odzyskał wzrok. Ludzie, którzy byli świadkami tego zdarzenia, rozgłosili rzecz po okolicy, po czym nieopodal źródła postawiono okazałą kapliczkę, zaś wody zeń używali jako cudownego lekarstwa, szczególnie na wszelkie choroby oczu i przeciw urokom. Co roku w niedzielę zielonoświątkową odprawiano w niej nabożeństwo, w trakcie którego kapłan święcił źródło, a pobożni kmiecie pili cudowną wodę, obmywali nią twarz i chore miejsca, a także nalewali jej do flaszek i zanosili do swoich domów. Kaplica wraz ze źródłem była jednym z kilku w okolicy miejsc kultu religijnego dla wiernych obrządku greckokatolickiego. Okazjonalnie odprawiano w niej nabożeństwa odpustowe.

Kaplica nad cudownym źródłem w Balnicy została odremontowana w 1998 roku staraniem uczestników obozów prowadzonych przez członków Nieformalnej Grupy Kamieniarzy „Magurycz”. Przy wsparciu



licznych instytucji i osób fizycznych przywrócono jej dawny wygląd.

Przez kilka lat obiekt stał w leśnej gęstwie odremontowany, ale wewnątrz pusty, jakby nieskończony. Wnęka ołtarzowa „wołała” o świętego, który mógłby wysłuchiwać prośb zagląających tu turystów i leśników. Wreszcie jesienią 2007 roku Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie ufundowała piękny obraz Matki Bożej Opiekunki Lasu, autorstwa Zdzisława Pękalskiego, znanego bieszczadzkiego twórcy. Wykonany na grubej desce z gruszy, przedstawia uśmiechniętą Opiekunkę Lasu z kilkoma ptaszkami spacerującymi po jej szacie. Znakomicie zrealizowany artystyczny pomysł sprawił, że obraz jest niepowtarzalny w swej urodzie. Zamontowany w ołtarzowej wnęcie, został poświęcony w dniu 23 października 2007 roku.

– To była kameralna, ale podniosła, eklezjastyczna uroczystość – wspomina Władysław Budzyn, nadleśniczy Nadleśnictwa Komańcza. – Wzięli w niej udział duszpasterze leśników z całej Polski, którzy tu wyznaczyli sobie miejsce rekolekcyjnego spotkania, a także ks. Bogdan Kiszko, wikariusz parafii grekokatolickiej w Komańczy. Od tego momentu kapliczka w Balnicy zaczęła swe nowe życie; przywrócona do kultu stała się jednym z najciekawszych leśnych śladów wiary po dawnych mieszkańcach Bieszczadów.



Do leśnej kaplicy można dotrzeć z Maniowa idąc drogą leśną w kierunku Balnicy. Po przejściu ok. 1 km spotykamy znak, przy którym należy skręcić w prawo, by przekroczyć potok Balniczka, dotrzeć do stojącej na stoku wzgórza świątyni. ■

Matka Boska Opiekunka Lasu już w ołtarzu kaplicy

„Podniesienie” już w Trzebosi



Trudno dostrzec szczegóły obrazu – został powieszony za wysoko

Trzeboś to nieduża wieś koło Sokółowa Małopolskiego. Głośno o niej zrobiło się za sprawą obrazu, który właśnie tu został odnaleziony. W 2001 roku podczas remontu dachu ksiądz proboszcz Józef Fila zainteresował się leżącą na strychu szmatą. Brudny, pomięty, poszarpany zwój płótna o mały włos nie skończył swojego żywota w piecu. Po bliższych oględzinach szmata okazała się starym płótnem pokrytym zaprawą i zamalowanym farbami. Od początku 2002 roku jego „wskrzeszeniem” zajęli się rzeszowscy konserwatorzy Elżbieta i Piotr Bakun. Odkryli oni, że pierwowzorem obrazu było „Podniesienia Krzyża” Piotra Pawła Rubensa, który znajduje się w katedrze w Antwerpii.



Kościół w Trzebosi

Obraz jest niezwykle, także ze względu na swoje rozmiary (560 na 244 cm) – na Podkarpaciu płótna tej wielkości występują rzadko. Technika i sposób malowania są charakterystyczne dla malarstwa polskiego 1 połowy XVII wieku. Po konserwacji i restauracji obraz zaczyna swoje „drugie” życie. Został powieszony w nawie głównej świątyni w Trzebosi. ■

Tam, gdzie stoją smoki

Gdzie można przymierzyć wspaniałe, błyszczące złotem hełmy? Albo uderzyć w gong, zobaczyć smoka czy zaryczeć tyfonem? Tylko w Przeworsku, gdzie funkcjonuje jedyne na Podkarpaciu, a drugie co do wielkości w kraju Muzeum Pożarnictwa. Tylko tutaj każdy mężczyzna może wrócić do dziecięcych marzeń, bo który chłopak nie chciał zostać – jak dorośnie – strażakiem...



Zachowane do dzisiaj założenie pałacowo-parkowe w Przeworsku powstało na przełomie XVIII i XIX w. w miejscu dużo starszej budowli. W jego skład oprócz reprezentacyjnego pałacu, oficyny, oranżerii i kilku innych obiektów wchodzi też dawne stajnie cugowe, powozownia i dom koniuszego. Ten zespół budynków leży w północnej części kompleksu, przy drodze przecinającej park w kierunku tylnej bramy. Układają się one w kształt zbliżony do litery „U”. Niewykluczone, że były one dziełem Franciszka Książarskiego.

Uzupełnieniem kolekcji jest zbiór sprzętu burzącego: toporów i bosaków



W 1974 r. część tych pomieszczeń została zaadaptowana na sale ekspozycyjne Muzeum Pożarnictwa.

Obecny Dział Historii Pożarnictwa powstał dzięki kolekcjonerskiej pasji przeworszczanina, Leona Trybalskiego. Gromadzone przez niego zbiory udostępniono do zwiedzania już w 1956 r. Ale dopiero rok 1977 dla strażackiej ekspozycji był momentem przełomowym, kiedy włączono ją do państwowej sieci placówek muzealnych województwa przemyskiego jako oddział Muzeum w Przeworsku.

– Nasze zbiory pokazują historię Straży Pożarnych w Przeworsku, okolicznych wioskach, na Podkarpaciu a nawet odległych zakątkach Małopolski od drugiej połowy XIX w. do czasów nam współczesnych – mówi Grzegorz Sznaj, który oprowadza mnie po ekspozycji. O jej wartości decyduje ogrom i różnorodność eksponatów. Dawną „holendernię” wypełniają przenośne sikawki ręczne i czterokołowe oparte na zaprzęgu konnym. Spacerując po przestronnych, pachnących oliwą salach możemy oglądać arcydzieła rzemiosła pożarniczego takich producentów jak: W. M. Knaust w Wiedniu, Unii Strażackiej we Lwowie, M. Neumanna w Krakowie, czy Braci Bartik w Tarnowie. Z drobniejszego wyposażenia są tu drewniane i mosiężne szpryce – podobnych używano do gaszenia pożarów już w XIV w.

i ryczą tyfony

Największe wrażenie na zwiedzających robi licząca 73 sztuki unikalna kolekcja hełmów i kasków strażackich z XIX i XX w.; tu na szczególną uwagę zasługują oficcerskie hełmy paradne z okresu zaboru austriackiego. Liczne gabloty wypełnia również kolekcja mundurów, odznaczeń, wyróżnień i medali związanych z działalnością straży pożarnych w Przeworsku i regionie.

W muzealnych zbiorach nie mogło też zabraknąć sprzętu bojowego używanego bezpośrednio podczas akcji gaśniczych. Tylko tutaj można jeszcze zobaczyć różnego rodzaju sprzęt gaśniczy: węże pożarnicze, pływaki, smoki, prądownice i sprzęt ratowniczy jak: strażackie pasy bojowe, zatrzaśniki, linki strażackie. Uzupełnieniem jest sprzęt burzący: topory i bosaki; różnego rodzaju drabiny pożarnicze, sprzęt oświetleniowy oraz urządzenia alarmowe: syreny, gongi, bekadła i trąbki. Powszechne zainteresowanie zwiedzających budzi tyfon – urządzenie sygnalizacyjne będące na pierwszy rzut oka połączeniem pompy ręcznej i trąby. – Konia z rzędem, kto potrafi na tym zaryczeć – śmieje się Grzegorz Sznaj. Panie przewodniczki z przeworskiego Muzeum oczywiście potrafią. Niejeden raz uruchamiając urządzenie zawstydzili zbyt pewnych siebie wycieczkowiczów.

Specyfiką Muzeum pożarnictwa w Przeworsku jest również, że to ekspozycja żywa. Stale trafiają do niej eksponaty, na bieżąco wycofywane z jednostek ratowniczo-gaśniczych w regionie. Dzięki temu każdy zwiedzający Dział Historii Pożarnictwa przeworskiego Muzeum ma niepowtarzalną



okazję zobaczyć w jednym miejscu postęp techniki ratowniczej, jaki dokonał się na przestrzeni ostatnich 150 lat. ■

U góry: Grzegorz Sznaj prezentuje zebraną kolekcję hełmów strażackich



Wartownia kolejowa



Po lewej: obecny stan zniszczenia ponadstuletniej strażnicy. U góry: wizualizacja prezentująca jej widok z początku XX wieku

Między Tryńczą a Grodziskiem Dolnym znajduje się ponadstuletnia budowla, o której przeznaczeniu wiedzą nieliczni. Dla odkrycia tajemnic „wachhauzu”, jak przyjęło się ją nazywać, musimy cofnąć się do czasów zaborów.

W 1899 roku otwarto w Galicji nowe połączenie kolejowe. Licząca 74,7 km linia prowadziła z Przeworska przez Leżajsk i Nisko do Rozwadowa¹. Dworce: Grodzisko Dolne, Leżajsk, Ruda (obecnie Nowa Sarzyna), Łętownia, Rudnik i Nisko zbudowano według uderzająco podobnych projektów, zmieniając tylko wielkość i niektóre elementy wykończenia.

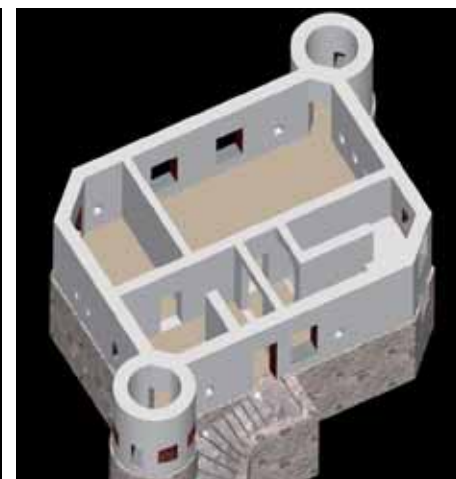
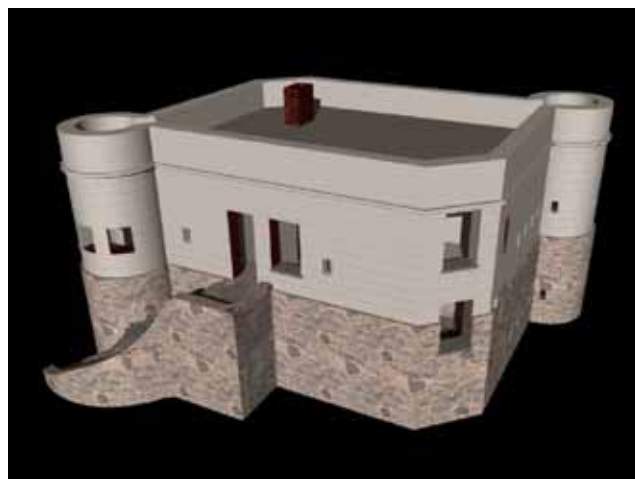
Na Wisłoku koło Chodaczowa do 1905 roku istniał most drewniany. Zastąpiono go wtedy obecnym mostem, wyprodukowanym w Cieszynie. Najprawdopodobniej w tym samym roku wybudowano na północnym brzegu Wisłoka strażnicę, którą w razie wybuchu wojny miało obsadzić wojsko w celu pilnowania mostu.

W 1914 roku w Galicji istniało ponad 20 bardzo podobnych strażnic. Wszystkie projekty zakładały upodobnienie ich do zamczku i ukrycie funkcji obronnej. Strażnica Tryńcza (przydzielano nazwę najbliższej stacji lub przystanku) jest jedną z dwóch zachowanych do dzisiaj, obok strażnicy w Tarnowie. Strażnice kolejowe miały zabezpieczyć niewralgiczne odcinki tras kolejowych (mosty i tunele) przed zniszczeniem². Wartownia znajdowała się na zapleczu przyczółka mostowego w Sieniawie, który stanowił element fortyfikacji linii San–Dniestr.

Dwukondygnacyjny budynek strażnicy wzniesiono z cegieł, przy czym dolną kondygnację obłożono z zewnątrz piaskowcem, co przypomina kamienny fundament.



Wizualizacje prezentujące budowlę w czasach jej świetności wraz z rzutem jej drugiego piętra



Powyżej nałożono tynk z poziomym boniowaniem. Stropy wykonano w technice Kleina. Na dwóch narożnikach dodano wieże, pozostałe dwa ścięto. Zewnętrzne schody prowadzą na I piętro. Wewnętrzna klatka schodowa prowadzi na parter i półpiętro, z którego wychodzi się na dach.

Każde piętro posiada kilka względnie dużych okien, które wyposażone były w stalowe okiennice, oraz kilkanaście otworów strzelniczych, które przed mobilizacją pozostawały zatynkowane od zewnątrz. Niestety nie zachowały się w nich płyty pancerne. Ochronę strażnic stanowiły stalowe ogrodzenia, często także kłujące krzewy. Największe pomieszczenia budynku na obu piętrach to izby mieszkalne dla 10 żołnierzy każda. Oficer zajmował mniejsze pomieszczenie na I piętrze. Budynek posiadał dwie latryny (ubikacje), system ogrzewania, połączenie telefoniczne i magazyn amunicji.

Tak jak w przypadku innych obiektów fortecznych, w pobliżu wartowni kolejowych obowiązywał całkowity (do 570 m) i częściowy (570–1150 m) zakaz budowania obiektów cywilnych bez zgody władz wojskowych³.

W czasie I wojny światowej strażnicę obsadziło wojsko austro-węgierskie. Po wojnie przejęła ją armia polska, zaś w latach okupacji II wojny światowej istniał w niej



posterunek niemieckiej straży kolejowej. Pomimo to udało się partyzantom wysadzić most. Efekty ich działania – w postaci zniszczonych szyn z przytwierdzonymi podkładami – można jeszcze do dzisiaj zobaczyć pod mostem przy niskim stanie wody. Obecnie budynek jest własnością PKP. Nie zniszczyły go dwie wojny światowe, ale skutecznie robią to współcześni złodzieje, graficyarze i amatorzy owocowych alkoholi. ■

To właśnie tego mostu miała bronić załoga strażnicy

Przypisy:

¹ Bylina L., *Galicyjskie dworce kolejowe*. Kraków 1999.

² Brzoskwinia W., Bujas P., *Ufortyfikowane strażnice kolejowe w Galicji na początku XX wieku*, „Forteca” nr 2/1997.

³ Baczkowski M., *Pod czarno-żółtymi sztandarami*, Kraków 2003.

„Złoty” Grób w Przeworsku

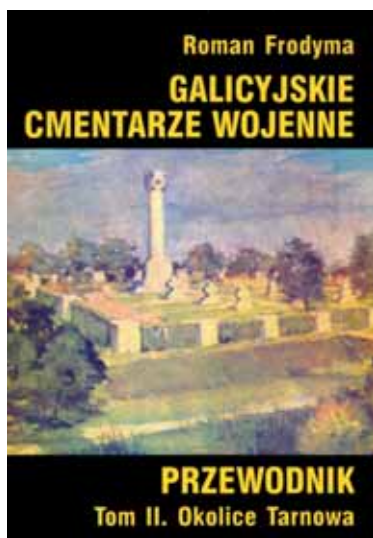


Istnienie kaplicy związane jest z zakonem Kanoników Regularnych Stróżów Grobu Chrystusowego zwanych bożogrobcami lub miechowitami, którzy przybyli do Przeworska w 1394 r., sprawując w tej parafii posługę do 1846 r.

Kaplica przy bazylice kolegiackiej w Przeworsku została dobudowana do gotyckiej świątyni w 1692 r. Wejście do niej z nawy północnej kościoła prowadzi przez bogato zdobiony portal z czarnego marmuru z drzwiami z kutego żelaza. We wnętrzu na centralnym miejscu znajduje się wykonany w 1712 r. Boży Grób. W jego ścianę został wmurowany jako relikwia kamień z jerozolimskiego oryginału. Na ścianach bocznych znajdują się XVIII-wieczne ołtarze: Matki Bożej Przeworskiej oraz Chrystusa Ukrzyżowanego. Po wielu latach kaplica wraz z wyposażeniem doczekała się gruntownych prac konserwatorskich. Na zdjęciu widać jak konserwator pokrywa ściany Grobu płatkowym złotem, przywracając mu widok z czasu jego budowy.



Zgasły nasze imiona...



Informacje przy zdjęciach pochodzą z powyższego wydawnictwa

Zdjęcia:

stan 2004–2006 r.

Cmentarze wojenne z czasów Wielkiej Wojny (1914–1918), nazwanej później Pierwszą Wojną Światową, położone na terenach województw: podkarpackiego i małopolskiego, są ewenementem na skalę światową. Nigdzie bowiem w cza-

sach nowożytnych nie chowano z jednakowym pietyzmem i szacunkiem na jednym wspólnym cmentarzu poległych w boju „swoich” i wrogów, często nawet we wspólnych mogiłach. Prezentujemy stan zachowania tych nekropolii w kolejnych odcinkach. ■

OKRĘG WOJSKOWY „GALICJA ZACHODNIA” POWIAT DĘBICKI (23 obiekty)

Dęborzyn nr 230

Pochowani są Austriacy i Rosjanie, w 68 mogiłach pojedynczych. Data śmierci 6.V.1915.

Projektował Gustaw Rossman. Cmentarz na planie prostokąta, otoczony ażurowym, drewnianym płotkiem wspartym na kamiennych słupkach. W tylnej ścianie potężny krzyż. Na ziemnych mogiłach betonowe cokoly z drewnianymi krzyżami.



Parkosz nr 238

Pochowani są Austriacy, 13 mogił pojedynczych. Projektował Gustaw Rossman. Mały cmentarzyk na planie prostokąta. Ogrodzenie z rur stalowych z metalowymi ozdobami, rozpiętych na betonowych słupkach. Na postumencie duży, betonowy krzyż wsparty ramionami na bocznych kolumnach. Na mogiłach betonowe cokoliki z dwoma rodzajami krzyży: żeliwnymi maltańskimi i kutymi stalowymi łaćńskimi.

Pilzno nr 237

Mogiła zbiorowa na terenie cmentarza parafialnego przy ul. Węgierskiej. Pochowano 60 żołnierzy austro-węgierskich i rosyjskich. Projektował Gustaw Rossman. Ziemienny kopiec o kwadratowej podstawie, ujęty w krawężniki. Na płasko ściętym wierzchołku stela z krzyżem maltańskim.



ale jaśniej nasze czyny



Róża nr 241

Pochowani są Niemcy i Rosjanie, 28 mogił pojedynczych i 6 zbiorowych. Daty śmierci 10.V.1915. Projektował Gustaw Rossman. Cmentarz na planie prostokąta, ogrodzony zrekonstruowanym drewnianym płotkiem. Drewniany krzyż centralny z metalową glorią. Na betonowych cokołach zrekonstruowane drewniane krzyże.

Jastrząbka Stara nr 243

Pochowani są Austriacy i Niemcy, 13 mogił pojedynczych. Daty śmierci: grudzień 1914 i maj 1915. Cmentarz na planie kwadratu, dawnej ogrodzony drewnianym płotkiem. Pośrodku niski kamienny cokół, na którym stoi zrekonstruowany drewniany krzyż. Na mogiłach betonowe postumenty z żeliwnymi krzyżami projektu Ludwiga w dwóch wersjach.



Jodłowa nr 231

Pochowani są Austriacy i Rosjanie, 48 mogił pojedynczych i 2 zbiorowe. Projektował Gustaw Rossman. Cmentarz ogrodzony płotkiem ze stalowych prętów na kamiennych słupkach. W centrum wysoki kamienny postument ze stylizowaną misą ofiarną na szczycie. Na mogiłach niskie stele betonowe z żeliwnymi krzyżami maltańskimi i dwuramiennymi oraz emaliowanymi tabliczkami imiennymi.

Jodłowa nr 232

Pochowani są Austriacy, wśród nich Bośniacy i Rosjanie. 195 mogił pojedynczych i 1 zbiorowa. Cmentarz na planie prostokąta. Pomnik centralny – masywny, betonowy cokół z wysokim krzyżem łacińskim i niszą z tablicą inskrypcyjną. Na mogiłach nieliczne zachowane wysokie, listwowe krzyże żeliwne z ramką na tabliczkę.



Zasów nr 242

Pochowani są Austriacy, Niemcy i Rosjanie, ogółem 238 poległych w 132 mogiłach pojedynczych i 4 zbiorowych. Dаты śmierci z maja 1915. Projektował Gustaw Rossman. Wejściowa bramka betonowa z krzyżem na szczycie i stalowymi kutymi wrotami. Na osi wejścia pomnik centralny w postaci trzech kolumn przykrytych gzymsem, z krzyżem greckim w niszy i wnęką na tablicę.

Gorzejowa nr 227

Pochowani są Austriacy i Rosjanie, w 159 mogiłach pojedynczych i 10 zbiorowych. Dаты śmierci 7–8.V.1915. Projektował Gustaw Rossman. Obiekt o nieregularnym kształcie, dawniej otoczony stalowym drutem na betonowych słupkach. Wysoki centralny krzyż drewniany na betonowym postumencie z inskrypcją, otoczony kutym ogrodzeniem. Na mogiłach niskie, betonowe cokoły z żeliwnymi krzyżami łacińskimi i lotaryńskimi. Najbardziej urokliwy cmentarz w okręgu.

**Brzostek nr 225**

Pochowani są Austriacy i Rosjanie polegli 12.V.1915. Projektował Gustaw Rossman. Cmentarz na planie trapezu otoczony metalowymi kratami na niskich, kamiennych słupkach. Wysoki, kamienny pomnik centralny z kutym krzyżem na szczycie i płaskorzeźbą głowy Chrystusa w koronie cierniowej. Na podstawie tablica inskrypcyjna. Na mogiłach niskie, betonowe postumenty z krzyżami żeliwnymi w czterech typach, projektu Ludwiga i Mayra.

**Przeczycza nr 228**

Pochowani są Austriacy i Rosjanie, w 39 mogiłach pojedynczych i 1 zbiorowej. Dаты śmierci 5–8.V.1915. Projektował Gustaw Rossman. Cmentarz na planie prostokąta, otoczony ażurowym, stalowym ogrodzeniem wspartym na kamiennych słupkach. Ozdobna bramka wejściowa. Na mogiłach niskie betonowe cokoły i kutymi krzyżami projektu Watzala i betonowymi stelami z tabliczkami imiennymi.

Bukowa nr 218

Pochowani Austriacy, Niemcy i Rosjanie w 158 pojedynczych mogiłach. Data śmierci – 7.V.1915.

Projektował Michael Ritter von Glassner-Matscheko. To największy pod względem powierzchni obiekt okręgu (pow. 7200 m²). Cmentarz założony w układzie rozproszonym. Tarasowe pola grobowe połączone krętymi ścieżkami. Duży centralny postument z kamienia z krzyżem łańcuchowym na szczycie, na licu ściany tablica inskrypcyjna.

**Klecie nr 220**

Pochowani Niemcy, Rosjanie i Austriacy w 2 mogiłach zbiorowych i 188 pojedynczych. Daty śmierci 19-20.XII.1914 i 7.V.1915. Wśród nazwisk żołnierzy pruskich trafiają się polskie. Projektował Michael Ritter von Glassner-Matscheko. Budowę kierował por. inż. Franc Nemeč. Cmentarz na planie prostokąta z zaokrąglonymi narożnikami, otoczony pełnym murem kamiennym z dwuspadowym daszkiem z czerwonej dachówki. Kuta bramka wejściowa. Pośrodku stara kapliczka, zamieniona na obiekt centralny cmentarza. Na mogiłach niskie, betonowe stele z krzyżami żeliwnymi czterech typów i emaliowanymi tabliczkami imiennymi. Obiekt starannie utrzymany.

**Klecie nr 221**

Pochowanych 31 Austriaków poległych 5–6.V.1915. Duża mogiła zbiorowa otoczona parami stalowych rur na niskich, betonowych słupkach. Z tyłu betonowy krzyż łańcuchowy ze stalową glorią. Na podstawie tablica inskrypcyjna z napisem. Po remoncie w 1993 r. odzyskał pierwotny wygląd.

**Januszkowie nr 217**

Pochowani Austriacy i Rosjanie w 227 pojedynczych mogiłach. Projektowali Gustaw Rossman i Michael Ritter von Glassner-Matscheko. Pośrodku 7-metrowy krzyż z tablicą inskrypcyjną. Na mogiłach stale z żeliwnymi krzyżami.

Widziane inaczej

Jesteśmy przyzwyczajeni do barwnych fotografii promujących zabytki, czy też poprzez zabytki miasto lub region. Im bardziej efektowne, tym na dłużej zostają w pamięci. Czy można wymyślić coś innego? Tak. Wystarczy popatrzeć na te zdjęcia, które – wykorzystując nowoczesne techniki – obrazują cerkwie w szokującym wręcz otoczeniu.

Mając możliwość prezentacji wybranych zdjęć, postanowiłem skupić się na fotografii w podczerwieni, o której wielu ludzi jeszcze nie słyszało lub wie zbyt mało, by zauważyć korzyści towarzyszące zjawiskom występującym w tej gałęzi fotografii. Myślę, że najczęściej możemy skupić się na temacie fotografowanej w podczerwieni roślinności, która na zdjęciach wychodzi bardzo jasno (czasami czysta biel, co w efekcie daje wrażenie zimy na zdjęciach zrobionych w środku lata). Jest to tzw. efekt Wooda.

Chlorofil obecny w liściach i igłach roślin intensywnie odbija pochodzące ze Słońca promieniowanie podczerwone. Promienie o

długości fali przekraczającej 680 nm (ciemna czerwień i podczerwień) po przeniknięciu przez chlorofil są odbijane od warstwy gąbczastej (głębszej) i docierają potem przez filtr czerwony do naszego aparatu. Do fotografowania w podczerwieni potrzebny jest więc filtr blokujący widzialne światło, które dociera do matrycy CCD w aparacie.

W przypadku mojego aparatu Panasonic FZ-7 użyłem filtra Hoya Infrared Filter R72. Zdjęcia z filtrem podczerwieni wymagają długiej ekspozycji, często przekraczającej pół sekundy. Oznacza to konieczność użycia statywu, żeby zdjęcia były ostre. Widoczne przy tym są ruchy obłoków na niebie, gałęzi na drzewach itp. ■



Mięksisz Stary – cerkiew greckokatolicka pw. Pokrow Przeświętej Bogarodzicy jest budynkiem o wyraźnych nawarstwieniach stylowych. Najstarszą częścią (zapewne XVII w.) jest zrąb ścian sanktuarium. Do niego dostawiono na przełomie XIX/XX w. nawę i babiniec. W 1885 r. wykonano pseudosklepienie nawy, a bryłę świątyni wzbogacono o zakrystie i kruchty. Budynek jest jednym z nielicznych, w drewnianej architekturze cerkiewnej południowo-wschodniej Polski, przykładów inspirowanych murowanym barokowym budownictwem sakralnym.

Dzięki unijnemu Programowi „Culture 2000” cerkiew zostanie uratowana. Program przekaże pieniądze na odnowę zabytku. W realizacji programu bierze udział Instytut Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Politechniki Krakowskiej. Nieużytkowana świątynia trafiła na listę 10 europejskich obiektów architektury drewnianej, które zostaną odnowione z funduszy „Culture 2000”.



Wola Wielka – zespół cerkiewny położony jest w centrum wsi, na niskim wzniesieniu opadającym w dolinę niewielkiego potoku, dopływu Tanwi. Orientowana cerkiew zajmuje najwyższą część placu obwiedzonego regularnym ogrodzeniem z luźno ułożonych kamieni. Na północny-zachód od świątyni, przy furcie, usytuowana jest wolnostojąca dzwonnica, pochodząca z czasów budowy cerkwi. Na cmentarzu przycerkiewnym zachowały się nagrobki z bruśnieńskich warsztatów kamieniarskich (XIX–XX w.). Dawny cmentarz, założony na początku XX w., zlokalizowany jest na wschód od świątyni, przy głównej drodze wiejskiej. Cerkiew greckokatolicka pw. Opieki Najświętszej Maryi Panny wzniesiona została w 1775 r. Około 1844 r. była rozbudowana (m.in. dobudowano zakrystię). Świątynię przebudowano w latach 90. XIX w. (m.in. czworoboczną kopułę zrębową znad nawy zastąpiono ośmiopłaciową kopułą sferyczną, powiększono zakrystię). Od 1994 r. cerkiew jest nieużytkowana. Budowla posiada typowy dla cerkwi ruskich plan trójdzielny z dominującą nawą i dwoma mniejszymi pomieszczeniami na osi podłużnej.

*O autorze:
Magister inżynier
technolog materiałów,
absolwent Akademii
Górnictwo-Hutniczej
w Krakowie.
Aktualnie pracuje
w Zakładach Porcelany
Elektrotechnicznej
Zapel S.A.
w Boguchwale.
Publikował swoje
zdjęcia w rocznikach
„Wierchów”, współautor
publikacji w PAN
w Krakowie i tomiku
wierszy „Prosto z gór”
Klubu Artystyczno-
Literackiego Teatru
Stygmaty w Krakowie,
brał udział w wystawie
pokonkursowej „Foto-
-Odłot” w Rzeszowie,
i w wystawie w Teatrze
Maska w Rzeszowie
„Świat w podczerwieni”
w grudniu 2007 r.*



Kościół z duszą

Nowosielce w powiecie przeworskim znajdują się na Szlaku Architektury Drewnianej na Podkarpaciu (trasa VII rzeszowsko-jarosławska), Szlaku Kopców w Polsce oraz na trasie Rowerem przez Karpaty. Zespół kościelny z drewnianym ogrodzeniem, ziemnymi wałami obronnymi i słupową kapliczką z XVIII/XIX wieku należy do zabytków grupy I w powiecie przeworskim. Kościół z końca XVI wieku nie jest może tak znanym zabytkiem jak świątynie w Haczowie, Bliźnem czy Binarowej, ale reprezentuje ten sam styl budownictwa i odegrał ważną rolę w historii regionu.

Kopia obrazu B. Jareckiego przedstawiającego kościół w Nowosielcach sprzed II wojny światowej

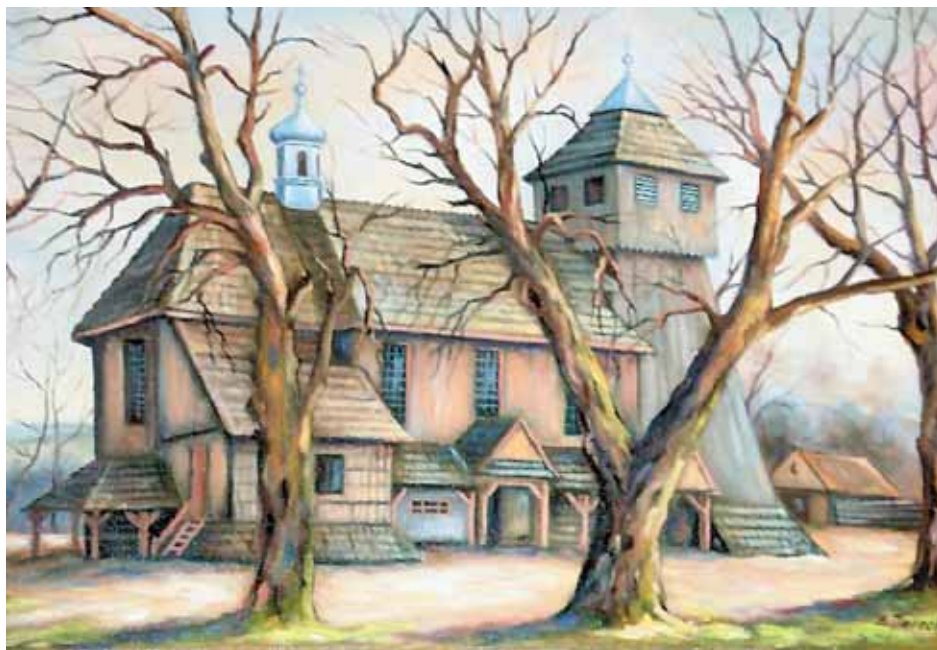


Miejscowość Nowosedlce (fonicznie Nowosielce, czyli nowe sioło), której nazwa wskazuje na istnienie starszej osady, po raz pierwszy została wymieniona w nadaniu księcia Władysława Opolczyka dla rycerza Franczka z Marszowic w roku 1372. Wdowa po Franczku, Katarzyna, w roku 1384 uposażyła jedną z najstarszych parafii w diecezji przemyskiej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w łąn ziemi, prawo karczmy i stawu. Pierwsza świątynia prawdopodobnie

została zbudowana w okresie powstania parafii i zasiedlania jej przez polskich osadników. Zmieniali się właściciele Nowosielec (pod koniec XIV wieku wieś w kompleksie dóbr Jana Tarnowskiego, od początku XVII wieku do II wojny światowej w posiadaniu Lubomirskich). Obecny kościół, zapewne drugi z kolei, konsekrowany został 28 IV 1595 roku przez lwowskiego arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego. Świątynia w Nowosielcach stała się nie tylko ośrodkiem życia religijnego mieszkańców wsi, ale także podstawą ich bezpieczeństwa, o czym przekonują zwłaszcza wydarzenia burzliwego XVII wieku.

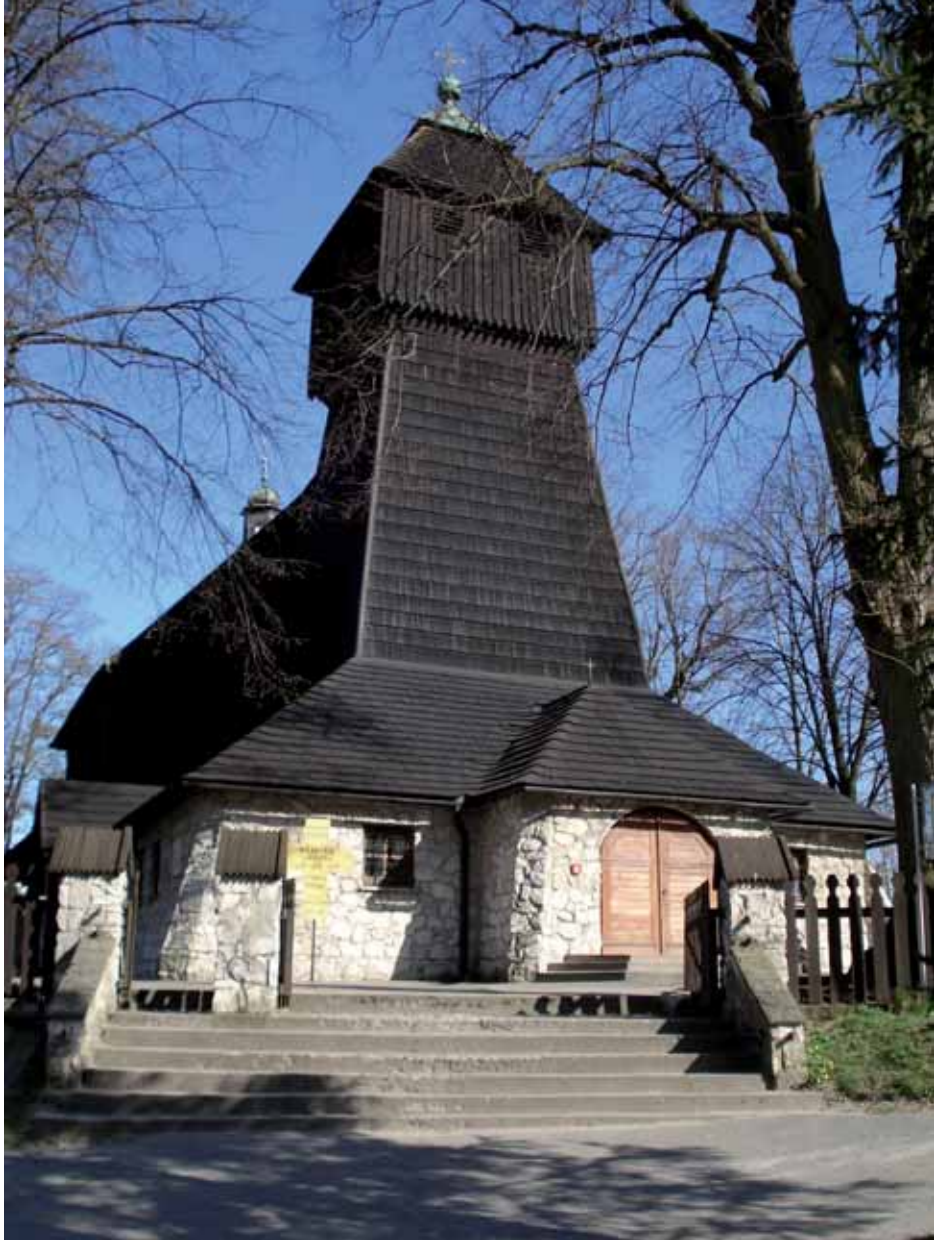
Na terenach szczególnie zagrożonych ze strony Tatarów (od średniowiecza do końca XVII wieku) stale myślano o bezpieczeństwie ludności miast i wiosek, nadając wielu budowlom charakter obronny. Taki charakter miał także budowany pod koniec XVI wieku kościół w Nowosielcach. Należy on do tzw. „warowni chłopskich” z umocnieniami ziemnymi wokół świątyni (pozostałości po tych obwarowaniach także przy kościołach w Kosinie i Soninie).

Kościół w Nowosielcach to cenny obiekt kultury drewnianej. Mimo że powstał w okresie renesansu i dominacji architektury włoskiej, a później niderlandzkiej w bu-



downictwie murowanym, to jednak kościoły drewniane nadal wznoszono w gotyckiej tradycji budownictwa sakralnego. Powstawały one zwłaszcza tam, gdzie brakowało kamienia. Drewna w okolicy Nowosielec było pod dostatkiem, wykorzystywano zwłaszcza modrzew, ceniony jako budulec na kościoły i dwory, przewyższający trwałością inne gatunki drzew. Ważne elementy konstrukcyjne wykonano także z dębu.

Świątynia powstawała przez wiele lat. Położona na wysokim wzgórzu (być może na terenie dawnego grodziska o charakterze obronnym, które dostosowano do nowych wymagań sztuki fortyfikacyjnej) był broniony przez wodę, wały, parkany i bastiony, stanowił małą twierdzę. Świątynia miała murowane fundamenty (w podziemiach w krypcie grobowej chowano proboszczów). Kamień był elementem łączącym architekturę drewnianą i murowaną, podmurówka chroniła drewniane ściany przed kontaktem z zawilgoconym podłożem, wyznaczała również rozmiary budowli (długość kościoła wynosi 28 m, a szerokość 11,5 m). Świątynia ma konstrukcję zrębową, która polega na układaniu jeden na drugim starannie obrobionych bali łączonych na narożach. Elementem łączącym ściany jest kryty czop. Silne zwęgłowanie narożne umożliwiało wznoszenie wysokich i długich ścian. Kościół jest orientowany, czyli prezbiterium znajduje się od strony wschodniej (w kie-



Wieża wsparta na kamiennym przedsiönku, powstał po generalnym remoncie w 1985 r.



Widok świątyni z lat 70. XX wieku



Po lewej: zabytkowa chrzcielnica

Po prawej: wnętrze kościoła w Nowosielcach w 2005 r. w czasie peregrynacji obrazu MB Częstochowskiej



Obecny wygląd kościoła



runku Ziemi Świętej). Rzut poziomy kościoła przypomina inne drewniane kościoły małopolskie i podkarpackie: jedna prostokątna nawa, nieco mniejsze prezbiterium, zamknięte absydą, zakrystia przylega do północnej ściany prezbiterium. Sufit jest płaski, dziewięć prostokątnych okien oprawnych w olów oświetla świątynię z trzema ołtarzami. Od zachodu z kościołem wiąże się wieża, budowana również „na zrąb” (dzisiejsza wysokość ok. 13 m). Ze względu na wysokość i silne wstrząsy kołyszących się dzwonów cztery słupy narożne osadzone były na dębowych podwalinach w kształcie kwadratu, nachylone do środka i połączone szeregami rygli. Ściany wieży (i kościoła)

pokryte były deskami, później gontem. Namiotowy dach wieży to trójkątne połacie zbiegające się w jednym wierzchołku. Wieżę przypada wyraźny udział w kształtowaniu bryły budynku – jako element pionowy nadaje całości świątyni smukłość, góruje nad okolicą. Spełniała ona nie tylko funkcję reprezentacyjną, ale także rolę dzwonnicy oraz czatowni (z dwóch okienek z każdej strony można było obserwować okolicę). Wiernych zwoływano dźwiękiem dzwonów na nabożeństwa, ich głos wzywał chłopów do gaszenia pożarów i ostrzegał przed zbliżaniem się nieprzyjaciela. W pewnym stopniu wieże kościelne XVI i XVII w. są odtworzeniem warownych baszt i wieżyc z okresu średniowiecza. Taką ich funkcję spełniła wieża nowosieleckiego kościoła w okresie zagrożenia tatarskiego.

Mała wieżyczka z sygnaturką znajduje się także nad dwuspadowym, zwanym też szczytowym lub siodłowym, dachem ponad prezbiterium i kościołem. Charakterystyczną częścią kościoła są otwarte soboty (sobótki), niskie podcienia słupowe okalające zrąb kościoła. Stanowiły one kiedyś schronienie dla wiernych przybyłych z daleka (zwłaszcza mieszkańców Bud Łańcuckich, kiedy jeszcze południowa część tej wsi należała do nowosieleckiej parafii) i czekających na nabożeństwo. Zasadniczą ich funkcją była jednak ochrona dolnej części świątyni przed wodą deszczową spływającą z dachu.

Kościół i cmentarz były otoczone wysokim parkanem, drewnianymi blankami.

Świątynia stanowiła warownię, wykorzystującą naturalne ukształtowanie terenu oraz specjalne fortyfikacje – wał ziemny zewnętrzny i wewnętrzny, groblę i most zwodzony, a także narożne bastiony, umożliwiające prowadzenie ognia flankowego. W dzwonnicy kościoła znajdowała się duża skrzynia zrobiona z pnia dębu, do której – w okresie zagrożenia – wkładano najcenniejsze rzeczy (monstrancję i przedmioty liturgiczne), zalewano je woskiem i spuszczano do pobliskiego stawu. Warownia wyposażona była w broń palną – hakownice i śmigownice. Jej wartość obronna sprawdzona została już w pierwszym ćwierćwieczu XVII wieku.

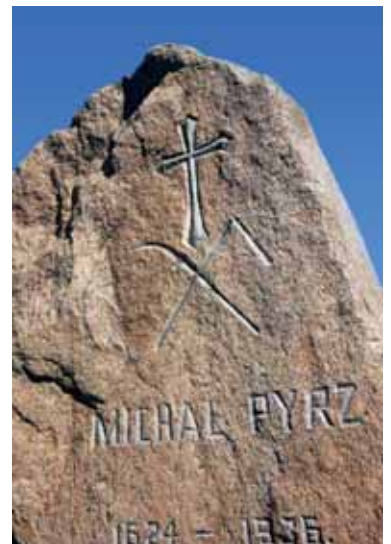
Władysław Strumski w książce „Kosy przeciw liścieniom” tak ją ocenił: „Kościół w Nowosielcach nie należał co prawda do twierdz, ale fortalicją, i to mocną, można go było nazwać. Z trzech stron otoczony wodą i moczarami, przez które prowadziła wąska grobla, z czwartej był zabezpieczony potężnymi wałami na trzy chłopa wysokimi. Od strony wody ciągnęły się również wały, jeno niższe, na chłopa zaledwo. Strzelać też było z czego. Cztery śmigownice stały na wałach od strony łągów, dwie wyciągały długie szyjska na groblę”. Broń palna, jaką dysponował kościół, pozwalała powstrzymać wroga na pewien czas.

Tak było w czerwcu 1624 roku, kiedy Tatarzy pod wodzą Kantymira bezkarnie spłądowali i zniszczyli wiele wsi i miasteczek, domów i świątyń. Opór stawiała ludność chłopska, a obrona Nowosielec urosła do rangi symbolu. Wieś ocalała dzięki umie-



jętnie zorganizowanej obronie i przywódcy chłopskiej gromady Michałowi Pyrzowi. Chłopi obronili się dzięki umocnionemu kościołowi (proboszczem był ks. Piotr Kisiel), schronili się w obrębie warowni kościelnej, której ściany i dach pokryli warstwą gliny, co uchroniło świątynię od podpalenia. Odparli trzy ataki ordyńców, wykorzystując śmigownice (działa), a przede wszystkim w bezpośrednim starciu z Tatarami – kosy. Ci prości ludzie potrafili w chwili próby wyzbyć się strachu oraz bohaterko i skutecznie walczyć, bronić swojej wsi i kościoła.

Po latach nowosielczanie obok kościoła wznieśli bohaterskiemu przywódcy wsi kopiec, którego poświęcenie 29 VI 1936 r. było uroczystością z udziałem naczelnego wodza



Kamień na kopcu Michała Pyrza, usypany w 1936 r. w hołdzie obrońcy kościoła przed Tatarami



Płaskorzeźba dłuta Józefa Powroźnika przedstawiająca walki z Tatarami w obronie kościoła w Nowosielcach w 1624 r. na szczycie ołtarza polowego



Obraz Matki Boskiej Nowosieleckiej z pocz. XVI w.



Dawny kamienny zbiornik na święconą wodę



Stara metalowa okiennica osłaniająca okno zakrystii

Drewniane soboty

E. Rydza-Śmigłego i biskupa F. Bardy, na którą przybyło ok. 200 tys. rolników – ludowców z całej Polski, manifestacją o charakterze patriotycznym, ale także wyrazem żądań chłopów, by stali się naprawdę gospodarzami Polski.

Kościół w Nowosielcach przetrwał różne groźne wydarzenia historyczne. Parafianie byli dumni z pięknej świątyni, wysokiej wieży i złoczonej kuli ze złotym krzyżem na szczycie, którą w 1631 roku ofiarowała księżna Anna ze Sztembergu. Kościół jako jeden z nielicznych w okolicy posiadał organy. W XVII wieku wieża prawdopodobnie została obniżona (może wskutek uszkodzeń z 1624 r.?). Trzy ołtarze z XVIII wieku wykonane były z drewna w stylu późnobarokowym z rokokową dekoracją. Obraz patronki parafii św. Marii Magdaleny (z XIX wieku malowany na płótnie) znajdował się przez wiek w głównym ołtarzu, później pojawił się w nim zabytkowy (z XVI wieku) obraz Matki Boskiej Nowosieleckiej, malowany na drewnie, mający wysokie walory artystyczne. Niedawno obraz patronki wrócił do ołtarza głównego.

Stacje drogi krzyżowej wykonane na blasze cynkowej, zakupione pod koniec XIX wieku w Paryżu, są cennymi dziełami sztuki. Uwagę zwraca ambona w kształcie kielicha i rzeźbiona zabytkowa chrzcielnica. Rzeźbione stalle znajdują się w prezbiterium po obu stronach ołtarza. Chór wykonany z drewna z zabytkowymi organami znajdował się na zachodniej ścianie ko-

ścioła (obecnie jest remontowany). Trzy dzwony znajdowały się najpierw na wieży, a od końca XX wieku wiszą w oddzielnej dzwonnicy.

Kościół omijały pożary, jednak budowla stopniowo podupadała i coraz częściej trzeba było przeprowadzać remonty. W latach 1871–1877 przeprowadzono gruntowny remont kościoła – początkowo były to drobne naprawy dachu na kościele, zakrystii i sobotach, później pokrycie ich nowym gontem. W tym czasie odnowiono również ołtarze, ambonę, chrzcielnicę i chór muzyczny. W XX wieku kolejni proboszczowie przeprowadzali dalsze prace remontowe. Stary, czterowiekowy kościół drewniany całkowicie podupadał. Niektórzy parafianie już wcześniej myśleli o wzniesieniu nowej murowanej świątyni w sąsiedztwie cmentarza. W trudnym okresie PRL-u zbierano materiały (blachę na pokrycie kościoła), planowano produkcję cegły we własnej polnej cegielni. Jednak nie można było pozwolić, by stara zabytkowa budowla czekała na tzw. śmierć techniczną. Dzięki zapałowi nowego proboszcza ks. Janusza Nowińskiego i całej parafii przeprowadzono remont kapitalny i konserwację świątyni w latach 1984–1985.

Wstępne prace – inwentaryzację budowlano-konserwatorską wraz z opisem technicznym – wykonali studenci Politechniki Krakowskiej pod kierunkiem dra inż. arch. Augusta Bocheńskiego w ramach akcji „Przemysł 2000”, badania starej polichromii





Ołtarz boczny po konserwacji

wykonał konserwator z Lubaczowa mgr J. Plucha, a ekspertyzę mykologiczno-budowlaną więźby dachowej inż. Brożyna z Jarosławia. Projekt przebudowy wejścia głównego do kościoła (dzięki czemu uzyskano powierzchnię użytkową ok. 125 m², nie naruszając zabytkowej substancji obiektu) oraz projekt ołtarza polowego i nowego ogrodzenia opracował inż. arch. Józef Olech z Przemyśla. Kierownikiem budowy był Józef Surmacz, technik budowlany pochodzący z Nowosielec. Przebudowa przyziemia wieży polegała na usunięciu części szalunku i dostawieniu kamiennego przedsionka z okienkami i przyporami na narożach. Pokrycie dachu gontem wykonali górale z Orawki pod kierunkiem Andrzeja Miesiarczyka, którym pomagali miejscowi stolarze i cieśle. Podkreślić warto wysiłek wielu parafian, dzięki trudowi których kościół uzyskał utraconą świetność. Fundusze na renowację to dotacja państwowa (ponad 900 tys. zł) oraz kilkumilionowe składki i robocizna parafian.

Obecnie parafianie wykazują troskę o dalsze odnowienie świątyni. Przeprowadzono remont prezbiterium oraz konserwację ołtarzy, ambony, chrzcielnicy oraz prospektu chóru. Kościół został zakonserwowany zewnętrznie, wykonano alarm przeciwpożarowy i przeciwwłamaniowy. Od 2006 roku proboszczem parafii jest ks. Piotr Walasz. ■

Pamięć zachowana

Księżna Felicja Zofia Lubomirska była panią pałacu na przemyskich Bakończycach. Po jej śmierci – już w czasach realnego socjalizmu – pamięć o niej wygasła, a przy jej grobowcu zalegały hałdy śmieci. Od 26 października 2007 roku miejscem jej wiecznego spoczynku opiekują się studenci Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

Felicja z Markiewiczów wyszła za mąż w 1875 roku za Hieronima Adama Lubomirskiego (1844–1905). W 1887 roku Lubomirscy wzniesli w Bakończycach okazały pałac, którego ostatnim nominalnym właścicielem (dlatego, że nigdy nie objął go w faktyczne posiadanie) był Jerzy Ignacy Lubomirski (1882–1944). Tuż po II wojnie światowej w pałacu mieściła się szkoła rolnicza, później Regionalny Ośrodek Kultury, Edukacji i Nauki w Przemyślu, teraz zajmuje go Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska.



Księżna Felicja Zofia Lubomirska zmarła 6 października 1930 roku w pałacu bakończyckim. Mszę żałobną odprawiono dwa dni później w katedrze obrządku łacińskiego w Przemyślu, a 9 października jej ciało zostało złożone na Cmentarzu Głównym, gdzie spoczywa po dziś dzień w wybudowanym później grobowcu. W czasach realnego socjalizmu miejsce spoczynku księżnej poszło w zapomnienie, a obok powstało dzikie wysypisko śmieci. W tym roku staraniem Towarzystwa Przyjaciół Przemyśla i Regionu grobowiec został odnowiony, a jego otoczenie uporządkowane. 26 października br. stowarzyszenie przekazało go w dalszą opiekę studentom Koła Naukowego Historyków PWSW w Przemyślu, obecnemu użytkownikowi Pałacu Lubomirskich. ■

tekst i fot. Janusz Motyka



Domy mieszczzańskie

U podnóża odrestaurowanych, wyniosłych gotyckich kościołów, które dominują w obrazie miasta i zapraszają turystów do Przeworska, kryją się resztki starej miejskiej i podmiejskiej drewnianej zabudowy. W samym centrum, spod papy na dachach, wylaniają się zszarzałe gonty, które pamiętają czasy zaborów, a na przedmieściach znaleźć można ostatnie przykłady charakterystycznej przysłupowej konstrukcji.

Urok i wartość zabytku to również jego otoczenie, związek elementów urbanistycznych, tworzących klimat miejsca, miasta. W centrum współczesnego Przeworska w zastraszającym tempie popada w ruinę zabytek, którego wizerunek znajdujemy w każdym przewodniku, barwnym folderze, poświęconym miastu. Tym bardziej więc żal, kiedy patrzymy na przymurowe, prastare mieszczzańskie domy, z załamanym dachem, wylupionymi oczami okien, wtulone w pamiętający średniowieczne czasy obronny mur.

Z opracowań konserwatora wojewódzkiego wynika, że domy przy ulicy Kilińskiego pod numerami 23, 25, 27 stanowią pozostałość drewnianej zabudowy przymurowej, budowanej przez uboższe mieszczaństwo w XIX wieku i taka zabudowa istniała wzdłuż całego północnego frontu obwarowań miejskich. Pomimo zniszczeń obiekty te nadal przedstawiają dla Przeworska dużą wartość historyczną. Właśnie dlatego zostały wpisane w rejestr zabytków jako układ urbanistyczny już w 1972 roku.

Zapiski z 1785 roku mówią o ulicy Długiej, biegnącej wzdłuż północnego muru obronnego od Bramy Łańcuckiej, obok baszty



Męczarni do Kościoła Bernardynów (ostatnia jej część została później nazwana ulicą Kilińskiego).

Mury Przeworska to pamiątka burzliwej historii pogranicza, potrzeby obrony przed najazdami, głównie tatarskimi. Miasto o ob-

Widok na ul. Kilińskiego z zabytkową zabudową, stan – czerwiec 2006 r.





Fot. archiwum kamienicy Orsetich

ronnym charakterze było zabezpieczone przed atakiem z jednej strony dzięki naturalnym warunkom, (położone na wzgórzu i od południowego zachodu otoczone mokradłami), oraz strzeżone systemem fortyfikacji miejskich, na które składały się ceglano-kamienne mury wzniesione w XV i XVI wieku z trzema bramami: Jarosławską, Węgierską, Łańcucką, 5 baszt, oraz wały i parkany, a także system podziemnych korytarzy o charakterze magazynów i znaczeniu strategicznym, do dziś niezbadanym. Odcinki murów strzegły cechy – płócienników, kuśnierzy, krawców, szewców, sukienników, rzeźników oraz gmina żydowska w okolicach synagogi.

Jedyne odcinki murów zachowane do dziś w stosunkowo dobrym stanie, z widocznym krenelażem znajdują się przy dwóch gotyckich kościołach. Jeszcze w latach 70. było ich znacznie więcej, z łukami, wnękami drzwiowymi, otworami świadczącymi o dawnych przejściach i furtach. Po pierwszym rozbiorze miasto przestało być ośrodkiem obronnym, nie istniał już żaden przymus urbanistyczny, każdy mógł budować jak chciał i gdzie chciał. Wtedy mur wykonany z łamanego kamienia uzupełnianego cegłą zaczął pełnić nową funkcję –

przytuliska dla domów uboższej grupy rzemieślników – ot, jedna ściana mniej do wzniesienia.

Przeworskie domy mieszczańskie w rejonie rynku były zwykle drewniane z frontową ścianą murowaną, lub murowanym pierwszym traktem, usytuowane do frontu szczytem, rzadziej kalenicą, miały strome dachy kryte gontem i piwnice w dwóch kondygnacjach. Czasem spotykano budynki

Ulica Kilińskiego z zabytkową zabudową w latach 1935–1939, widoczny na pierwszym planie dom już nie istnieje

Domy przy ulicy Kilińskiego: na pierwszym planie nr 27 – dawniej Pelzów, nr 25 – Krupińskich i Ryznarów, nr 23 – Kwiatkowskich





z podcieniami. Na przedmieściu były natomiast całe drewniane, często przysłupowe, a najczęściej bywało zwęgłowanych¹.

Domy przy ulicy Kilińskiego; nr 21 rodziny Łańcuckich, nr 23 – Kwiatkowskich, nr 25 – Krupińskich i Ryznarów to zespół drewnianych budynków z przełomu XVIII i XIX wieku, usytuowanych kalenicowo do ulicy, tworzących zwartą zabudowę. Domy były przybudowane do muru obronnego. W ubiegłym stuleciu mieszkali tam przeważnie szewcy, stąd też i decyzja przemianowania jej na Jana Kilińskiego, warszawskiego szewca, uczestnika insurekcji kościuszkowskiej.

Domy te pierwotnie miały nieco inny wygląd niż obecnie. Przede wszystkim dwa z nich posiadały czterospadowe dachy, oczywiście kryte gontem. Remonty nieco zmieniły układ pomieszczeń, ale belki stropowe, ściany z drewnianych bali, podłogi białe z szerokich desek, konstrukcja sumitkowo-łątkowa i główne elementy konstrukcyjne pozostały niezmienione. Bryła domu pod nr 25 zachowała się do końca XX wieku całkowicie bez zmian. Niestety, nie użytkowany dom popada w ruinę.

Natomiast budynek pod nr 27 jest jednym z najstarszych domów w Przeworsku. W 1861 za zgodą Magistratu właściciel pan Pelz rozbudował go w stronę wschodnią i zachodnią, a stolarka okienna i drzwiowa z połowy XIX wieku przetrwała do dzisiaj. Ten dom ma trójspadowy dach z okapem opartym na krokwstynach. W 1988 po zawaleniu się konstrukcji dachu rozebrano niezamieszkałą wschodnią część, po której miejsce świeci pustką. Taki zbiór elementów urbanistycznych: średniowieczne mury obronne, 200-letnie domy o ciekawej konstrukcji tuż obok bramy gotyckiego klasztoru – to unikalny zespół nawet na skalę europejską.

Niestety, już we wrześniu 2006 karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa wykonana przez K. Kieferling alarmuje: „Stan obiektu jest awaryjny. W najgorszym stanie jest konstrukcja więźby dachowej z załamanymi krokwiami, grozi zawaleniem. Zrujnowana jest tylna ściana budynku – mur obronny zwłaszcza w części górnej, na której się opiera okap dachu. W złym stanie są podwaliny, ściany zewnętrzne i wewnętrzne. W stosunkowo dobrym stanie jest stolarka okienna.

U góry: zachowany w połowie dom nr 27, poniżej: najbardziej zagrożony rozbiórką dom nr 25 oraz przykrywający go zniszczony gont



Podczas ostatniej wojny w domu nr 25 rodziny modliły się przy figurze św. Floriana w czasie bombardowań. Dom ocalał. Dziś dom jest pusty. Z powodu zaniechania przeprowadzenia postępowania spadkowego stoi opuszczony, zaniedbany, całkowicie pozbawiony opieki. Jego stan jest krytyczny. Ściana frontowa jest pochylona, wybite okna, cała połać dachu od strony muru nie ma poszycia, trzymają się tylko resztki więźby oparte o mur. Wschodnia ściana opiera się tylko na jednej belce. W grudniu 2007 zawaliły się stropy. Ściana zachodnia jest poważnie uszkodzona. To ostatni moment dla ratowania tego zabytku, co wymaga dobrej woli oraz porozumienia ze strony władz miasta i właścicieli obiektów.

Ze względu na wartość, jaką przedstawia ten zespół architektoniczny musi on po-

zostać na miejscu. Nie można powtórzyć błędu, jaki popełniono w latach 70. XX w., kiedy rozebrano dom tkacza z 1685, który stał u podnóża murów, tuż za bramą Kańczudzką. Przy ulicy Tkackiej 6 nie obejrzymy już siedziby z charakterystyczną obszerną sienią, która była pomieszczeniem dla krosien. Edukacja regionalna pozbawiona została historycznej pamiątki, opowiadającej o najsłynniejszym przeworskim rzemieśle, znanym nie tylko w Polsce, ale w odległym Lyonie. Gdyby nie to zaniedbanie, uczniowie mogliby oglądać warsztat tkacki w naturalnym otoczeniu innych pamiątek, a nie na ekspozycji muzealnej. Stało się to mimo licznych głosów w obronie tego drewnianego pomnika historii Przeworska. Nie popełnijmy błędu po raz drugi, byłoby to trudne do wybaczenia... ■

Zawalony strop w domu nr 25; dla kontrastu – zamieszkały i zadbane dom nr 23

¹ J. Bębenek, *Zabytki Przeworska*, [w:] *Siedem wieków Przeworska*, praca zbiorowa pod red. A. Ku-

Malowniczy zaułek pomiędzy domami wspartymi na średniowiecznym murze; a tak wygląda zaniedbany teren przymurza od tyłu. Stan: styczeń 2008 r.



Kamienica Dzierżyńskich



Elewacja frontowa od strony placu Śreniawitów, zwrócona w kierunku zamku

Przechodzi koło niej codziennie setki ludzi, przejeżdżają tysiące aut. Mało kto podniesie głowę, aby zwrócić uwagę na jej ciekawą bryłę, ładny kształt portalu czy okien. Mało kto też wie, że kamienica stojąca pomiędzy ulicami Kraszewskiego i Dąbrowskiego, naprzeciw zamku, ma już ponad 100 lat, a wybudowali ją Dzierżyńscy.

Teren ten pierwotnie należał do dóbr zamkowych Lubomirskich zwanych Podzamczem i w XVIII w. obejmował rozległy obszar na zachód od zamku i stawu u jego podnóża. Po śmierci Izabelli ze Steinów Lubomirskiej i przeniesieniu się dziedzica majątku Franciszka Lubomirskiego do Rozwadowa rozpoczęła się stopniowa parcelacja rzeszowskich dóbr i wyprzedaż działek.

Szeroki pas ziemi położony pomiędzy dzisiejszym Pl. Śreniawitów, ul. Dąbrowskiego i ul. Lisa-Kuli, na którym mieścił się ogród z domem zwanym Holenderją zakupił w 1791 r. Jakub Platzer. W wyniku licznych spadków, zakupów w maju 1904 r. właścicielem parceli stali się dr Jan Dzierżyński i Zofia Izabela Dzierżyńska. Jan Dzierżyński był adwokatem, przed I wojną światową pracował jako asesor Rady Miejskiej w Rzeszowie. Dom powstał zapewne w latach 1904–1906 (1907?), a na jego budowę Dzierżyńscy zaciągnęli pożyczkę, którą wykreślono z hipoteki dopiero w roku

1922. Prawdopodobnym projektantem budynku był mieszkający w pobliżu budowniczy Franciszek Stażkiewicz. Pierwotnie budynek miał murowany taras z boniowanymi narożami w partii przyziemia, ograniczony drewnianą balustradą. W roku 1940 Niemcy przebudowali ul. Zamkową, obniżono nawierzchnię ulicy w stosunku do pierwotnego poziomu, zmuszając właściciela do wykonania schodów do głównego

wejścia. Prawdopodobnie w 1941 r. Niemcy zmusili Dzierżyńskiego do opuszczenia domu.

Po wojnie dom zajęła milicja, mieściło się w nim kasyno. Właściciel został wywłaszczony, jednak po licznych staraniach i odwołaniach, m.in. do Warszawy, odzyskał obiekt ok. 1950 r. (zmarł w roku 1952). Jego spadkobiercami zostali: Antonina Dzierżyńska, Janina Dzierżyńska, Antoni Dzierżyński i Lesław Dzierżyński. Po przeprowadzonym w 1988 r. przez Sąd Rejonowy



Plan Wiedemanna z 1762 r. W lewym dolnym rogu, naprzeciwko zamku, ogród z domem zwanym Holenderją



Obniżenie poziomu ulicy Zamkowej w 1940 roku wymusiło budowę schodów do drzwi wejściowych

podziale spadku, jego spadkobiercy sprzedali 12 grudnia 1988 r. willę z działką dotychczasowemu użytkownikowi, tj. Wojewódzkiemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie. W wyniku reorganizacji urzędu jest ona obecnie w użytkowaniu policji.

W latach 1988–1989 w budynku przeprowadzono generalny remont, zachowując zewnętrzną architekturę i wystrój elewacji. Wówczas m.in. wzmocniono fundamenty, wymieniono strop nad parterem (na żelbetonowy), przebudowano główną klatkę schodową, przemurowano zniszczone fragmenty ceglanych murów, wymieniono drzwi na nowe (częściowo wzorując się na pierwotnych) oraz stolarkę okienną. Wymieniono także podłogi i posadzki, wprowadzono wtórne ścianki działowe, zachowując czytelny pierwotny podział wnętrza. W 1998 r. wykonano niezbędne prace adaptacyjne na laboratorium. Policja planuje wykonanie kolejnego remontu.

Z pierwotnego, bogatego wyposażenia zachowała się drewniana, tralkowa balustrada schodów w klatce schodowej tylnej. Kute, metalowe balustrady frontowej klatki schodowej są prawdopodobnie kopią – wykonane na wzór pierwotnej, rozebranej w czasie wykonania żelbetonowych schodów. ■

Elewacja tylna, zachodnia, nieregularna, najbardziej przekształcona, z dobudowanymi współczesnymi aneksami skrzydeł i zabudową dawnego podwórza



Nad drzwiami trapezowy fronton z wysuniętą, trójkątną tarczą herbową (bez herbu), po bokach której widoczny jest wijący się ornament roślinny



Cokół z nieregularnych ciosów kamiennych, poniżej którego widoczna jest partia muru ceglano odsloniętego w wyniku obniżenia terenu przy przebudowie ulicy w roku 1940



Wokół otworów okiennych piętra opaski w formie listew wyrobionych w tynku, od strony otworu z obramieniem z żabek



„Pomniczki”

Tworzony z inicjatywy ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego Centralny Okręg Przemysłowy miał zwiększyć potencjał ekonomiczny kraju, rozwijać przemysł ciężki i zbrojeniowy oraz zmniejszyć bezrobocie wywołane skutkami wielkiego kryzysu. Wokół wiosek Wisły i Sanu od 1937 roku powstawały całe ośrodki przemysłu ciężkiego.



COP obejmował swoim zasięgiem obszary dawnych województw: kieleckiego, tarnobrzemeskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego oraz częściowo radomskiego, krakowskiego i lubelskiego. Łącznie około 60 tys. km² zamieszkałych przez ponad 5,6 mln ludności, z której blisko 80%

stanowili mieszkańcy ubogich, przeludnionych wsi.

Do wybuchu wojny zmodernizowano i rozbudowano istniejące już na terenie Staropolskiego Okręgu Przemysłowego zakłady przemysłu zbrojeniowego w Radomiu, Skarżysku-Kamiennym, Ostrowcu Świętokrzyskim, Starachowicach i Kielcach. Realizując 5-letni plan inwestycyjny, na terenach COP rozpoczęto budowę zakładów związanych z przemysłem zbrojeniowym, m.in. hutę i elektrownię w Stalowej Woli, fabryk: kauczuku w Dębicy, samolotów w Mielcu, silników lotniczych, sprzętu artyleryjskiego w Rzeszowie i wiele innych. Inwestycjom COP towarzyszyła rozbudowa infrastruktury komunikacyjnej i energetycznej. M.in. powstawały duże hydroelektrownie w Porąbce na Sole, w Rożnowie na Dunajcu i Myczkowcach na Sanie.

Część tych „pomników” COP-u do dzisiaj przetrwała. Ale na Podkarpaciu wędrując turystycznymi szlakami można spotkać również małe arcydzieła przedwojennej myśli inżynierskiej. Jeden z takich „pomniczków” zachował się na obrzeżach Nowej Sarzyny (pow. Leżajsk), na rzece Trzeboś-



COP-u

nicy. Miasto jest jednym z najmniej znanych „dzieci” Centralnego Okręgu Przemysłowego. Tutaj wśród sosnowych lasów w 1937 roku zbudowano potężną fabrykę chemiczną. Jej produkcja objęta była najściślejszą tajemnicą. Wytwarzane tu materiały wybuchowe były wielokrotnie silniejsze od tradycyjnego trotylu i innych tego typu „wynalazków”. W czasie wojny hitlerowcy urządzili w Sarzynie jeden z największych w tej części Rzeszy tzw. Waldlager, który przygotowywał amunicję na potrzeby frontu wschodniego. W 1944 roku uciekający Niemcy wywieźli całe wyposażenie zakładu. Po wojnie przez jakiś czas kontynuowano tu „produkcję specjalną” na potrzeby państw Układu Warszawskiego. Po zmianach ustrojowych, kiedy ówczesne doktryny wojenne upadły, zaprzestano wytwarzania materiałów wybuchowych, całkowicie zdemontowano linie produkcyjne, budynki zrównano z ziemią. Dzisiaj Nowa Sarzyna jest prężnym ośrodkiem przemysłowym, w którym zlokalizowano m.in. Zakłady Doświadczalne Instytutu Przemysłu Organicznego i Instytutu Chemii Przemysłowej, nowoczesną gazową elektrociepłownię. Produkuje się tu m.in. środki ochrony roślin i żywic syntetyczne.



Wspomnianą atrakcją turystyczną, pamiętającą początki COP-u, jest zaporę na Trzebośnicy. Czerpana z rzeki woda zaspokajała potrzeby ukrytej w lasach fabryki. Podziemnymi kanałami woda była przesyłana na teren zakładu. Zachowana do dzisiaj maszyneria z 1937 roku wzbudza zainteresowanie wędrujących szlakiem turystów. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że zaporę jest ciekawym zabytkiem świadczącym o wielkości myśli technicznej przedwojennych twórców COP-u, obchodzącego w bieżącym roku swój jubileusz 70-lecia. ■



Matka Boża



Niewiele osób wie, że pieśni rozbrzmiewające w trakcie majówek we wszystkich polskich kościołach – „Chwalcie łąki umajone”, „O Maryjo przyjm w ofierze”, „Królowej Anielskiej śpiewajmy”, „Idźmy, tulmy się jak dziatki” - napisano na cześć Matki Bożej Starowiejskiej z podbrzozowskiego sanktuarium.

Najpierw powstała wieś Brzozów. Kiedy stała się własnością biskupstwa przemyskiego, zostało założone obok miasto, które przyjęło od niej swe miano. Pierwotną osadę z czasem zaczęto nazywać Starą Wsią. W tekstach pisanych nazwa ta pojawiła się w 1460 r. Trudno zatem stwierdzić, które określenie jest właściwsze: Brzozów koło Starej Wsi czy Stara Wieś koło Brzozowa. Jedno jest pewne: to w Starej Wsi znajduje się sanktuarium, którego sława przekroczyła granice Polski, dotarła aż do Rzymu, gdzie zapadła decyzja o koronacji wizerunku Matki Bożej.

Legendę o pochodzeniu cudownego obrazu w Starej Wsi spisał Franciszek Kotula w swojej książce *Po Rzeszowskim Podgórzu błędząc*. Według niej w lasach,

które kiedyś porastały te tereny, słyszano niezwykłe odgłosy i widziano niezwykle postacie. Przerażeni mieszkańcy zaczęli się modlić do Matki Boskiej i wtedy na jednym z leśnych dębów w tajemniczy sposób pojawił się obraz Najświętszej Maryi Panny. Wieść o tym zdarzeniu szybko rozeszła się po okolicy. W tym samym czasie w słowackim Humennem zniknął z kościoła wizerunek Bożej Rodzicielki. Kiedy nasi południowi sąsiedzi dowiedzieli się o tajemniczym zdarzeniu w Polsce, przyjechali do Starej Wsi, gdzie znaleźli swój obraz. W uroczystej procesji zabrali go do siebie. Ku ich zdumieniu obraz znowu zniknął i w cudowny sposób znalazł się w Polsce. Ponownie zabrali go ze sobą, ale nauczeni doświadczeniem, postawili przy nim straż. Na nic to się jednak zdało. Obraz po raz trzeci w tajemniczych okolicznościach objawił się po północnej stronie Karpat. Kiedy i tym razem Słowacy chcieli zabrać go do siebie, zatrzymał się na granicy Starej Wsi i Brzozowa i żadna siła nie mogła go stamtąd ruszyć. Zrozumiano, że taka jest wola Boża i zostawiono go w Polsce.

Opis tego wydarzenia pojawia się także w tzw. dużej legendzie spisanej przez o. Iwona Czeżowskiego w 1877 r. Legendę, przytoczoną przez Kotulę, a wspomniane podanie czy opowieści przekazywane w okolicy z pokolenia na pokolenie różnią jedynie szczegóły. Według nich Słowacy pierwszy raz sami przywieźli do Polski obraz, aby uchronić go przed hordami Tatarów. Obraz już wtedy liczył ponoć 300 lat.

Podanie to przetrwało nie tylko po naszej stronie granicy. Słowacy, począwszy od XIV w. aż do roku 1945, licznie pielgrzymowali do swej Pani, wielbiąc Ją w swoim języku i przynosząc jej liczne dziękczynne dary. Niestety, obraz ten razem z kościołem, w którym się znajdował, spłonął w 1480 r. w trakcie tatarskiego najazdu. Wkrótce jednak w Starej Wsi pojawił się nowy wizerunek Matki Boskiej łaskami słynący, namalowany przez przedstawicieli tzw. szkoły krakowskiej (1495–1520). Przedstawiał on dwie sceny z życia Maryi. Dolna obrazowała

Starowiejska

zaśnięcie Bogurodzicy na ziemi, górna – powitanie w niebie.

Cuda czynione przez Matkę Boską ze Starej Wsi zyskały uznanie nawet w Rzymie i papież Pius IX polecił, aby w 1877 r. nuncjusz papieski w Wiedniu arcybiskup Ludwik Jacobini koronował Matkę Boską ze sceny zaśnięcia. Górna część obrazu (przyjęcie w niebie) dostała tego zaszczytu w 1899 r. z rąk św. Józefa Pelczara. Była to jedna z nielicznych tego typu uroczystości na ziemiach polskich w trakcie zaborów. W 1927 r. Pius XI podniósł świątynię do godności bazyliki mniejszej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Od czasów koronacji Bogurodzicę czczoną w podbrzozowskim wizerunku poczęto zwano Ozdobą Pogórza, Matką Bożą Starowiejską czy dziś już nazwą trochę zapomnianą – Matką Bożą Miłosierdzia.

Obraz o wymiarach 205 x 141 cm namalowany został na deskach lipowo-jodłowych i łączył w sobie elementy późnego gotyku i renesansu, stanowiąc ogniwo pośrednie między tymi dwiema epokami. Dolna część przedstawiała scenę zaśnięcia NMP. Od innych tego typu obrazów starowiejskie dzieło wyróżniało się sposobem



Efektowny ołtarz główny zamyka szereg długie prezbiterium

wyrażenia fizjonomii postaci, a także jakością i wyrazistością układu kolorystycznego. Górna część, przedstawiająca przyjęcie Matki Bożej w niebie, należała w tamtych czasach do rzadkich motywów malarskich w sztuce polskiej XV i XVI w.

W 1760 r. biskup przemyski Wacław H. Sierakowski sprowadził do tutejszego sanktuarium obraz przedstawiający Wniebowzięcie NMP, który miał służyć jako zasłona. Scena ta była jakby dopełnieniem staromiejskiego arcydzieła i w ten sposób powstał swoisty tryptyk maryjny.

Niestety, ten jeden z najdawniejszych zabytków malarstwa na ziemiach polskich spłonął w tajemniczych, do dziś niewyjaśnionych okolicznościach w 1968 r. Nieoficjalnie mówi się, stało się to za sprawą służb bezpieczeństwa, którym nie odpowiadał kult Matki Boskiej i ruch pielgrzymkowy, który pomimo stawianych przez władze przeszkód, trwał nieustannie. Pożar obrazu Matki Boskiej w Starej Wsi był poprzedzony licznymi zdarzeniami, do których jednak nie przykładano wówczas większej wagi. Dopiero po owym tragicznym zdarzeniu stało się jasne, że były to typowe rozpoznania obiektu. Późniejsza analiza wykazała, że do wzniesienia ognia użyto napalmu, co





U góry: prospekt organowy i fragment zdobiącego go herbu Jednorożec



raczej jednoznacznie wskazuje na sprawców pożaru. W Starej Wsi cel likwidacji kultu maryjnego nie został osiągnięty, gdyż w 1972 r. doc. Maria Niedzielska z Krakowa odtworzyła wierną kopię obrazu. Na polecenie papieża Pawła VI rekoronacji sceny zaśnięcia dokonał Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński, zaś sceny Wniebowzięcia – biskup przemyski Ignacy Tokarczuk. We wrześniu 1978 r., w setną rocznicę koronacji, uroczystą mszę przed cudownym obrazem odprawił Karol Wojtyła, wtedy jeszcze metropolita krakowski. Przed oblicze Starowiejskiej Pani pielgrzymowali także: prymas Polski August Hlond, kardynał Adam Sapieha, prymas Polski Józef Glemp, kardynał Franciszek Macharski oraz liczni arcybiskupi. Do cudownego obrazu w Starej Wsi ludzie przybywali nieustannie, a w czasach III Rzeczypospolitej odrodziła się także tradycja pielgrzymek ze Słowacji.

Sanktuarium w podbrzozowskiej miejscowości to największa świątynia Ziemi Sanockiej mogąca pomieścić około pięciu tysięcy wiernych. Przez 30 lat budowali ją paulini. Inicjatorem sprowadzenia ich do Starej Wsi był biskup przemyski Aleksander Fredro. Pierwsi zakonnicy przybyli na ziemię brzozowską na początku 1728 r. Początkowo mieli tutaj tylko rezydencję, a później także konwikt i nowicjat.

Z prawej: ołtarz główny, z lewej: jeden z ołtarzy bocznych, które nie ustępują mu swoim bogactwem artystycznym

Wtedy to w Starej Wsi zaczęli się posługiwać pieczęcią z wizerunkiem Wniebowzięcia NMP. Do budowy świątyni zatrudniono zagranicznych architektów. Dwuwieżowa fasada starowiejskiego sanktuarium była przez znawców porównywana do frontu kościoła wybudowanego według projektu J. M. Prunera w Spital am Phyrn w Austrii. Sam budynek zatracił jednak wiele ze swojego pierwotnego wyglądu w trakcie licznych przeróbek. Konsekracji paulińskiej świątyni dokonał 2 lipca 1760 r. bp W. H. Sierakowski. Tego samego dnia w uroczystej procesji przeniesiono obraz ze starego, drewnianego kościoła, który wkrótce po tym wydarzeniu został rozebrany.

Barokowy kościół oraz klasztor w Starej Wsi należą do najcenniejszych zabytków architektonicznych w tej części Polski. Murowana świątynia o trzech nawach została zbudowana na planie prostokąta z poprzecznie biegnącym transeptem. Fasada kościoła jest trójdzielna, posiada dwie kondygnacje wież. Drugie ich „piętro” nadbudowano w połowie XIX w. Hełmy tych wież spłonęły w trakcie pożaru w 1886 r., zostały jednak odbudowane pod koniec XIX w.

Centralnym punktem świątyni jest, zaprojektowany na wzór jasnogórskiego, barokowy ołtarz główny. Po nadpaleniu w 1968 r. na początku lat 70. został gruntownie odnowiony. Po prawej stronie ołtarza znajduje się późnobarokowy portal



z portretem fundatora kościoła A. Fredry herbu Bończa. Prowadzi on do kaplicy św. Andrzeja Boboli. W XVIII w. był tutaj skarbiec pauliński, a w sali nad nim biblioteka. To tutaj przechowywano cenne starodruki przywiezione przez jezuitów z Białorusi. Obecnie znajdują się one w bibliotece klasztornej (wśród nich są m.in. kazania Piotra Skargi wydane w 1595 r.).

Po drugiej stronie głównego ołtarza świątyni znajduje się portal z portretem bp. W. Sierakowskiego. Prowadzi on do pokrytej cenną polichromią zakrystii pochodzącej z XVIII w. Na uwagę zasługują jeszcze późnobarokowe ołtarze znajdujące się na końcowych ramionach transeptu. Po głównym, w którym umieszczono obraz Matki Bożej łaskami słynącej, należą w podbrzozowskim sanktuarium do największych arcydzieł późnego baroku, z zaznaczającymi się już jednak wyraźnie wpływami rokoka.

Paulini jednak w wyniku kasaty zakonu dokonanej w 1784 r. na terenach zaboru austriackiego, musieli opuścić podbrzozowską miejscowość. Kościół, klasztor i folwark przeszły na własność Funduszu Religijnego utworzonego przez cesarza austriackiego Józefa. W sanktuarium raz w miesiącu odprawiał w tym czasie mszę ksiądz z Brzozowa. Jednak w 1821 r. bp przemyski Antoni Gołaszewski zwrócił się z prośbą do cesarza Franciszka I o przekazanie klasztoru popaulińskiego w Starej Wsi jezuitom przybyłym



z Białorusi, a więc z zaboru rosyjskiego. Ci, po wyrażeniu zgody przez władze austriackie, opiekę nad cudownym obrazem przejęli w 1821 r. Wkrótce jednak za udział w Wiosnie Ludów zostali skazani na banicję. Do Starej Wsi (gdzie przebywają do dziś) pozwolono im wrócić dopiero w roku 1852.

Od 1821 r. działał tu nowicjat jezuitów. Przebywał w nim m.in. sam św. Albert Chmielowski. Przy kolegium w 1972 r. zostało założone muzeum klasztorne, w którym zabezpieczono szczątki spalonego obrazu. Zgromadzono w nim także pamiątki związane z historią kościoła w Starej Wsi, jezuitów i ich działalności misyjnej, wydawnictwa z całego świata, także filatelistyczne, poświęcone Janowi Pawłowi II. ■



U góry: widok na zakrystię i fragment wypełniającą ją polichromii



W „Kniei”



Jadąc z Leska do Baligródu, warto przystanąć w Nowosiótkach i wstąpić do jedynej tego rodzaju placówki na Podkarpaciu. Warto też poznać jej niezwyklej gospodarzy. Henryka i Jerzy Wałachowscy prowadzą prywatne Muzeum Przyrodniczo Łowieckie „Knieja”. Poświęcili się swojej pasji i po latach wyrzeczeń, robią to, co lubią. A mają się czym poszczycić.



Pan Jerzy wychował się wśród ludzi lasu. Jego ojciec był pracownikiem nadleśnictwa Baligród, on zaś – po technikum leśnym w Lesku – pracował w Zespole Szkół Leśnych. Wiele lat temu zdobył uprawnienia przewodnika bieszczadzkiego i członka Bieszczadzkiej Grupy GOPR, wstąpił też do koła łowieckiego. Tak się złożyło, że w końcu lat 80. został bez pracy. Wtedy, wspólnie z żoną, jak on uprawiającą łowiectwo, znaleźli sposób na życie: urządzili wystawę przyrodniczo-łowiecką z elementami edukacji ekologicznej. Umieścili na niej swoje trofea i pamiątki myśliwskie. Do ich kolekcji dołączyli inni zaprzyjaźnieni myśliwi i zdeponowali swoje skarby. Niedługo potem gmina sprzedała budynek mieszczący wystawę i mieszkanie Wałachowskich, wtedy znowu stanęli przed dylematem: z czego żyć w Bieszczadach? Na szczęście pani Henia miała w Nowosiótkach własny grunt i stary dom. Zakasali rękawy, mąż trochę dorabiał za granicą, i w krótkim czasie stanął nowy budynek mieszkalny z przybudówką. Przenieśli do niego cały dorobek swojego życia, na nowo urządzili muzeum. A ponieważ oboje chodzą po lasach i polują, przybywa eksponatów, w tym z zagranicznych wojaży.

Wałachowscy znaleźli sposób na życie w Bieszczadach

A dla jadących w Bieszczady wizyta w muzeum „Knieja” to cenna lekcja przyrody.

– Wystawa przedstawia głównie faunę bieszczadzką. Pokazuje formy rozwoju poroża jelenia i sarny europejskiej, są też przykłady gatunków chronionych jak wilk, niedźwiedź, łoś – objaśnia pan Jerzy, pokazując spreparowane zwierzęta i ptaki, a obok nich fachowo wyeksponowane trofea myśliwskie. Niektóre z eksponatów to gatunki zwierząt objętych ochroną, które zginęły pod kołami samochodów, są ofiarami kłusownictwa lub padły ze starości. – Ale są i egzotyczne, dla celów naukowych i porównawczych – dodaje.

Obca dla naszych lasów jest np. upolowana na Syberii kabarga (piżmowiec) z rodziny jeleniowatych, pozbawiona poroża, za to z długimi kłami. Jest poroże lapońskiego renifera, niedźwiedź brunatny przywieziony z tajgi. Obok – jeleni karpaccy, rys, żbik, bóbr i wszystkie chyba pozostałe gatunki małych oraz dużych ssaków żyjących w bieszczadzskich lasach. Dużą grupę stanowią poroża karpaccy jeleni. Sporo jest ptactwa: dzikie kaczkę, głuszcę, kruk, bataliony i wiele wiele innych.

Gospodarze oprowadzają wszystkich przyjezdnych i objaśniają szczegóły, żeby laik nie pomyślał sobie na przykład, że





w Bieszczadach zobaczy łośia. Wyjaśniają pochodzenie poszczególnych eksponatów. Lubią opowiadać ciekawostki o zwyczajach zwierząt, także własne przygody z leśnych wypraw po Polsce i innych krajach. Do wielkich przeżyć zaliczają spotkanie „oko w oko” z rysiem, z niedźwiedziem, obserwowanie z bliska tokującego głuszca, także pobyt wśród surowej natury na dalekiej Syberii. Dumą pana Jerzego jest wieniec upolowanego przez niego medalowego byka, jaki zdobył tryumfy na krajowych i zagranicznych wystawach.

Część wystawy wypełniają zdjęcia: barwne fotogramy ukazujące piękno bieszczadzkiej przyrody, a na sąsiedniej ścianie – archiwalne fotografie z lat powojennych, kronika budowy leśnych osad, bieszczadzkich dróg, hoteli robotniczych.

Jest co obejrzeć i na zewnątrz. Z inicjatywy państwa Wałachowskich w ubiegłym roku powstała w Nowosiólkach ścieżka edukacyjna „Na tropie mieszkańców Karpackiej Puszczy”, do której przejścia wystarczy niespełna godzina. Jest fragmentem transgranicznego projektu „Śladami derkacza” przygotowanego przez Stowarzyszenie PRO CARPATHIA z Rzeszowa. Naj-

atrakcyjniejszy obiekt na ścieżce to zagroda obok muzeum, w której buchtują świniodziki. Dalej można zobaczyć starodrzewia, przebudowę leśnych drzewostanów, fragment nieistniejącej już osady.

Zimą zwykle ruch tutaj słabnie. Za to w pozostałych miesiącach mają dużo gości. – Mam znajomych przewodników bieszczadzkich, którzy najczęściej zaglądają do nas z grupami turystów. Część przyjezdnych dowiaduje się o nas z naszej strony internetowej – mówi pan Jerzy.

Muzeum ma księgę pamiątkową wypełnioną różnorodnymi wpisami, do których nierzadko są dołączone wizytówki, zdjęcia, rysunki. Jak widać, najczęściej trafia tutaj wycieczek szkolnych, członków kół łowieckich, turnusów wczasowych i miłośników Bieszczadów.

W prowadzeniu domowego muzeum pomagają rodzicom trzej synowie: Jarosław, Jakub i Paweł. Wszyscy trzej odziedziczyli po rodzicach zamiłowanie do lasu i podróży. Jarek ukończył technikum leśne i studiuje turystykę, Jakub wybrał studia dziennikarskie, a Paweł – jako kandydat do koła łowieckiego zaczął ze starszymi uczestniczyć w polowaniach. ■

U góry od lewej: można tu zobaczyć niedźwiedzia brunatnego, mnóstwo gatunków małych i dużych ptaków oraz kabargę – sarnę z kłami

U dołu od lewej: w zagrodzie buchtują świniodziki, a na ekspozycji – okazy jeleni karpackich



Droga Legionów

W roku 2004 – 90 lat po wybuchu I wojny światowej – przeszłam szlak II Brygady Legionów, zwanej Żelazną w Gorganach. Chciałam zobaczyć co zostało z tamtych lat, jakie miejsca związane z historią Legionów może tam zobaczyć turysta z Polski. Od tego czasu minęło kolejne cztery lata. Może w czasie tych wakacji ktoś przewędruje szlak bojowy Żelaznej Brygady i zobaczy, co się tam zmieniło. Może zainteresują się losami grobów wojennych organizacje polonijne, turyści, harcerze?

Archiwalne zdjęcia pochodzą z książki pamiątkowej „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918–1928” wydanej w roku 1928 nakładem „Ilustrowanego kuryera codziennego”, „Światowida”, „Na szerokim świecie”. Rozdział „Pogląd na dzieje Polski od roku 1914”, z którego pochodzą fotografie jest autorstwa dr. Stanisława Zakrzewskiego.

Źródło:

http://www.draft.gliwice.pl/readarticle.php?article_id=19



Sytuacja na froncie galicyjskim we wrześniu 1914 roku nie była zbyt optymistyczna dla Monarchii Austro-Węgierskiej. Rosjanie wyparli armię austriacką aż za linię Kielce–Tarnów–Łupków–Użok. Wycofująca się armia austriacka zostawiła otwarte przełęcze karpackie, a Węgry nie były przygotowane do obrony. Rosjanie wykorzystali to i weszli na Węgry. Naczelne dowództwo austriackie starało się zebrać tam jak najwięcej wojska i dlatego na początku października właśnie na Węgry skierowano polskich legionistów.

Dowódcą frontu karpackiego był gen. Karl von Pflanzer-Baltin. Jego zadaniem była osłona Karpat i prowadzenie „małej wojny” po stronie węgierskiej. Ale ambicją generała były działania na większą skalę – chciał poprowadzić ofensywę za Karpaty. W pierwszym okresie działań oczyszczono północne Węgry z oddziałów kozackich i armia austriacka zbliżyła się do Karpat.

4–5.X.1914 r. oddziały Legionów Polskich przybyły do Hust (Węgry), a parę dni później dotarły do Ust' Czarnej, skąd miały przejść na północne stoki Karpat, czyli przekroczyć dawną granicę Polski. 9 X dotarły do Ust' Czarnej: I batalion 3 p.p. pod dowództwem kpt. Józefa Hallera i połowa IV batalionu 3 p.p. pod dowództwem kpt. Jana Kozickiego. Mieli dokonać rozpoznania jak sytuacji po drugiej stronie gór – w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej. Z Ust' Czarnej trzeba było więc przejść grań Gorganów między Sywułą (1818 m n.p.m.) a Bratkowską (1788 m n.p.m.), aby zejść w rejon wsi Rafajłowej. Stąd było już proste zejście do Nadwórnej i do Stanisławowa – ważnego węzła komunikacyjnego. Na podstawie rozpoznania przeprowadzonego przez grupę kpt. Hallera, stwierdzono, że grań Gorganów można było przekroczyć tylko przez przełęcz Rogodze Wielkie – 1130 m n.p.m.. Problem był tylko jeden: przez przełęcz do Rafajłowej nie było drogi. Inaczej mówiąc, aby zaatakować wroga trzeba było najpierw zbudować do niego drogę.

Z Ust' Czarnej przez Brusturę, w kierunku Bertianki prowadziła dość dobra droga, którą mogłyby przejechać wozy i tabory. Dalej – na długości około 7 km – w kierunku

ku przełęczy Rogodze była tylko wąziutka ścieżka i podobnie w dół z przełęczy w kierunku Rafajłowej. Nie było żadnej możliwości, żeby przejechały tamtędy nawet lekkie tabory. Poniżej tego odcinka znów była dobra ścieżka, która poszerzona i zniwelowana, byłaby przejezdna dla woźów wojskowych.

Rozkaz szczegółowego rozpoznania i przeprowadzenia prac przy budowie drogi otrzymał oficer pionierów Jan Słuszkiewicz z ppor. Grzywińskim i ppor. Wimmerem. Zbudowanie drogi było konieczne, ponieważ całe zaplecze – magazyny, szpital, tabory znajdowały się po południowej, węgierskiej stronie Karpat, a oddziały miały prowadzić walkę o nieznanym jeszcze stopniu po stronie polskiej, czyli północnej. Musiała być droga, którą mogłyby przejechać tabory, dowozić zaopatrzenie, aby przetransportować rannych i w ostateczności umożliwić oddziałom odwrót.

Pracę przy budowie drogi rozpoczęto 16 października 1914 r. Do robót ściągnięto austriacki wojskowy oddział robotniczy, oddział techniczny 3 pułku Legionów i robotników cywilnych – razem około 500 osób. Ubezpieczyły ich oddziały legionowe, które wystawiły placówki na okolicznych wzgórzach.

Najpierw wytyczono trasę, przekopano stoki, zaprojektowano serpentyny na zbyt stromych zboczach. Drogę wyłożono dyłami, czyli 4-metrowymi belkami kładzionymi w poprzek drogi i łączonymi deskami zwanymi krawężnikami. Na trasie zbudowano 28 mostków, a pewne fragmenty drogi prowadzono na kozłach, budując jakby małe wiadukty. Na całą budowę zużyto ponad 5000 m³ drewna. Do dyspozycji budujących w górskim, skalistym terenie, były tylko siekiery, piły i kilofy, a robotnicy byli cały czas narażeni na atak nieprzyjaciela. Po pięciu dniach pracy droga była na tyle gotowa, że mogły ją przejść oddziały z lekkim taborem.

Zbudowanie Drogi Legionów, jak ją nazywano powszechnie, a także w rozkazach wojskowych, umożliwiło wojskom austriackim i Legionom Polskim przejście na północne stoki Karpat i podjęcie walki z woj-

skami rosyjskimi. Zasadniczym terenem działania Legionów była dolina Bystrzycy Nadwórniańskiej, ale walczyły również w dolinie Łomnicy, Bystrzycy Sołotwińskiej i na Huculszczyźnie. Walki te nie miały wielkiego znaczenia dla losów I wojny światowej, ale miały znaczenie dla sprawy niepodległości.

13.X.1914 r. kpt. Józef Haller zajął Rafajłową na czas dłuższy. W ciągu kilku dni, gdy zbudowano drogę i główne siły Legionów zeszyły do Rafajłowej, grupa kpt. Hallera ruszyła w kierunku Zielonej, a potem Pasicznej, staczając liczne potyczki z wojskami rosyjskimi. Legioniści szli w kierunku Nadwórnej, aby opanować tę miejscowość, w której schodziły się drogi ze Stanisławowa, Kołomyi i Delatyna. 24 X Nadwórna została zdobyta przez 3 pp Legionów i w tym samym dniu przybył tu gen. Durski ze sztabem.

Po zdobyciu Nadwórnej oddziały austriackie i legionowe miały wspomagać 56 dywizję piechoty austriackiej, działającej w dolinie Prutu. Ale Rosjanie skierowali duże siły na Stryj i Nadwórna, i postanowili wyprzeć przeciwnika za Karpaty. Do bezpośredniego spotkania doszło 29 X pod Mołotkowem. Był to teren trudny, rozległy, górzysty, z bardzo urozmaiconą rzeźbą. Oddziały Legionowe dzień wcześniej stoczyły walki pod Bohorodczanami (kpt. Roja) i pod Babczem (kpt. Fabrycy), nie miały więc czasu umocnić stanowisk ani ustalić sposobu łączności – komenda Legionów nie miała tu ani jednego aparatu telefonicznego, tylko gońców i ordynansów na koniach. Siły legionowe liczyły około 6 tysięcy ludzi uzbrojonych w karabiny, nie miały broni maszynowej. Siły rosyjskie miały nie tylko przewagę liczebną, ale głównie przewagę techniczną: silną artylerię, kawalerię i karabiny maszynowe. W dodatku dowództwo austriackie wydawało zmienne rozkazy i to w takim tempie, że nie było mowy o ich realizacji. Mimo to bitwa trwała cały dzień. Legionistami dowodził pod Mołotkowem gen. Durski, a poszczególnymi grupami w walce kierowali: kpt. Roja, płk. Zieliński i kpt. Zagórski. Ten ostatni po południu 29 X zorganizował oddział 250 ludzi i brawurowo natarł na Rosjan, dzięki czemu otworzył drogę odwrotu do Pasicznej. Około godziny 18. legioniści zaczęli się wycofywać, a wyczerpane wojska rosyjskie nie zorganizowały pościgu.

Bój pod Mołotkowem był pierwszą dużą bitwą oddziałów późniejszej II Brygady. Bitwa w zasadzie zakończyła się klęską –



Legioniści stracili Nadwórna i cofnęli się do Pasicznej, a potem do Zielonej. Ale klęska ta, spowodowana błędami dowództwa, pokazała żołnierzom, że mimo braków technicznych mogli dotrzymać kroku nie tylko przeciwnikowi liczniejszemu, ale i dużo lepiej uzbrojonemu. Pod Mołotkowem poległo kilkuset Legionistów, wielu zaginęło, ale część z nich powróciła potem do oddziałów, uratowana przez miejscową ludność. W dniach 8–9 XI Legiony stoczyły bój o Pasiczną i zdobyły ją, ale wobec klęsk wojsk austriackich w dolinie Prutu, Komenda Legionów nakazała odwrót do Zielonej, gdzie prowadzono walki pozycyjne, aż do 7.XII.1914 r. Wtedy grupa ppłk. Hallera otrzymała rozkaz cofnięcia się do Rafajłowej, a w razie konieczności na Przełęcz Legionów. Przygotowano tam stanowiska obronne, ale wojska rosyjskie zatrzymały się przed wsią (w Maksymcu), więc Legioniści pozostali w Rafajłowej. Do 23.I.1915 r. w jej okolicy panował względny spokój. Tu były magazyny, warsztaty, szpital polowy, piekarnie i inne urządzenia gospodarcze. Po bitwie pod Mołotkowem wycofano wszystko za Przełęcz Legionów, mimo to w Rafajłowej pozostały bataliony 3 pułku i komenda Legionów.



U góry: fragment z przejścia II Brygady Legionów Polskich z Węgier do Galicji 21 października 1914 r. Na fotografii widać sławny krzyż, wzniesiony przez Brygadę. Poniżej: szczegół drogi na przełęcz u stóp pierwszego wzniesienia po stronie węgierskiej. Droga rozpoczyna się mostkiem przerzuconym przez wyrwę i opartym na kobylicach, dalej przechodzi na pomost sklecony z okrąglaków



Przełęcz Legionów
(sierpień 2004)

W drugiej połowie stycznia 1915 r. Austriacy zaczęli przygotowywać ofensywę w Karpatach. Przez Przełęcz Legionów miała przejść na północ cała dywizja austriacka, uderzenie przygotowywano również na innych odcinkach frontu. Na wieść o tych planach, wojska rosyjskie uderzyły na Rafajłową w nocy 23/24 stycznia, doszło do ciężkich walk, ale nie udało się im zdobyć wsi. Niedługo potem Drogą Legionów

przybyła 6 dywizja piechoty gen. Kratky'ego i rozpoczęły się walki, w wyniku których 5 lutego opanowano Zieloną, a 12 lutego Pasieczną, skąd oddziały Legionowe i austriackie udały się w kierunku na Sołotwinę i Stanisławów.

Po 27 II jeszcze raz grupa Hallera została skierowana na front (Niebyłów), a grupa Durskiego walczyła pod Jezupolem, Tłumaczem i Bortnikami, aby 17 marca połączyć się w Kołomyi, gdzie została sformowana II Brygada Legionów Polskich – zwana Żelazną Karpacką Brygadą.

Na trasach przemarszów, walk i potyczek oddziałów legionowych w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej zostały liczne groby. W okresie międzywojennym, w miejscowościach, o które toczyły się walki, zostały zbudowane pomniki upamiętniające bohaterów.

Niebawem minie 95 lat od zbudowania Drogi Legionów i istnienia Rzeczypospolitej Rafajłowskiej. Co zostało z tych pamiątek? Okazuje się, że bardzo wiele. Przede wszystkim krzyż na Przełęczy Legionów.

28 października 1914 r. nowozbudowaną drogą przechodziły tabory 3 pułku piechoty legionowej. Na przełęczy, gdzie Droga Legionów przecinała granicę węgiersko-galicyską, oddział zatrzymał się na odpoczy-



Krzyż na Przełęczy Legionów

nek i legionieści postanowili postawić tam krzyż. Na drewnianym krzyżu legionista Adam Szania wyrył bagnetem czterowiersz:

*Młodzieży polska, czy widzisz ten krzyż
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż
Na znak potrzeby, walki i trudu
Dla sprawy Polski, dla sprawy ludu.*

W roku 1925 wymieniono niszczący krzyż na nowy, a w roku 1931 zastąpiono go żelaznym, umocowanym na kamiennej podstawie, a na tablicy umieszczono wizerunek odznaki II Brygady. Pod nim wyryto nieco zmienioną wersję czterowiersza A. Szani:

*Młodzieży polska, patrz na ten krzyż
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż
Przechodząc góry, doliny i wały
Dla Ciebie Polsko i dla twej chwały!*

Poniżej, na drugiej – nieco większej – tablicy umieszczono informację:

*Czterowiersz ten wypisał bagnetem na
drewnianym krzyżu uczestnik bojów leg.
szereg. Adam Szania w r. 1914 – krzyż
ten odbudowała komisja graniczna 48 pp 10 psap. inż.
Szpilka
kapitan Bień 1925 r. – z inicjatywy i za
staraniem*

*starosty pow. mgr praw Franciszka Sokół
zbudowano niniejszy pomnik w 1931 r.*

Krzyż żelazny ufundował inż.

Włodzimierz Łodziński



W Rafajłowej (obecna nazwa: Bystrica), w miejscu gdzie był kościół polski, a w czasach ZSRR sklep i restauracja, obecnie jest skromna cerkiew greckokatolicka. Obok niej stoi dobrze zachowany pomnik z czytelnym napisem: *Pamięci 40 poległych legionistów 1914 – 1915. Cześć bohaterom.*

Z przodu, lekko skosem leży duża płyta, na niej płaskorzeźbiony krzyż kawalerski, w środku daty: 1914–1915, a dokoła wypisano 7 nazwisk poległych i informację, że pochowano tu ponadto 29 nieznanych z nazwiska legionistów. Wokół pomnika jest metalowe ogrodzenie, poza nim ledwo widoczne ślady grobów, w których pochowani byli legionieści na cmentarzyku wokół kościoła. Pomnik i ogrodzenie zachowane są bardzo dobrze. W roku 2004 na pomniku Legionistów zamontowano krzyż wykonany ze stali nierdzewnej, a ufundowany przez mieszkańców Rafajłowej.

W Zielonej są obecnie trzy cmentarze: mieszkańcy określają je jako stary, nowy i austriacki. Nas interesuje ten trzeci, położony w środku wsi naprzeciwko cerkwi. Na jego terenie, wśród współczesnych grobów, stoi pomnik – obelisk (podobny do tego w Rafajłowej) otoczony ogrodzeniem z metalowych prętów pomalowanych na zielono. Przed pomnikiem leży skośnie położona płyta, bez żadnych napisów, pęknięta i zarośnięta trawą i chwastami. Na obelisku kamienna tablica, bardzo zniszczona z dwoma ubytkami (dziurami), ale napis na niej jest czytelny: *Bohaterom Żelaznej Brygady poległym w latach 1914 – 1915 Cześć ich pamięci.* Całość wymaga uporządkowania, oczyszczenia i wymiany tablicy z napisem.

Następna miejscowość na tym historycznym szlaku to Pasieczna. Jest tu



Rafajłowa (sierpień 2004)



Pasieczna (sierpień 2003)

Zielona (sierpień 2003)



Nadwórna (sierpień 2003)

stary cmentarzyk polski z czytelnymi nagrobkami i tablicami na krzyżach z przełomu XIX i XX w. i drugi nowy cmentarz „na Roztoce”. Na nim znajduje się kolejny pomnik Legionistów Żelaznej Brygady – chyba najpiękniej położony. Usytuowany na tle górskiego zbocza porośniętego iglastym lasem. Pomnik jest zbudowany z „gorganu” czyli kamiennych głazów ułożonych na stercie, z niej wyciągnięty w górę stożek z takich samych głazów, a na nim wspiera się wielki żelazny krzyż. Cały pomnik otacza betonowa obramówka, na niej stoi nieregularne, wielokątne ogrodzenie z rur pomalowanych – podobnie jak krzyż – na kolor srebrny. U dołu kamiennego stożka nowa tablica z napisem: *Bohaterom Żelaznej Brygady poległym w latach 1914 – 1915 i informacją: Mogiła została odnowiona z funduszy Wspólnoty Polskiej.*

W Nadwórnej pomnik Żelaznej Brygady znajduje się na cmentarzu przy ul. Sobornej. Cmentarz jest bardzo duży, zaniedbany i... dziwny. Obecne wejście od ul. Sobornej prowadzi do pomnika Armii Czerwonej. Ale zaraz za nim są groby ułożone w zupełnie innym kierunku, a całość jest tak zarośnięta, że trudno się poruszać. Na drugim

końcu cmentarza przy ul. Sobornej jest Wysoka Mogiła – pomnik poświęcony ofiarom walk za wolność Ukrainy, a spoczywa tutaj 10 członków OUN rozstrzelanych przez Gestapo w Worochcie 28.XI.1943 r. Poza tymi dwoma fragmentami, całość cmentarza to jeden wielki busz, w dużej części nie ogrodzony, ścieżki są widoczne tylko tam, gdzie przechodnie skracają sobie drogę. I na tym dzikim cmentarzu, w samym rogu, głęboko za Wysoką Mogiłą, znajduje się pomnik legionistów poległych w 1914 roku. Betonowa obramówka, na niej betonowe słupki połączone łańcuchami, w środku wielki postument z ociosanych kamieni, a na nim żelazny krzyż. Na postumencie blaszana tablica z napisem: *Bohaterom Żelaznej Brygady poległym w 1914 r.* Na tym zaniedbanym cmentarzu pomnik przez dziesiątki lat nikomu nie przeszkadzał. Niestety, odwiedzając cmentarz rok później (sierpień 2004) zobaczyć można było duże zmiany: ktoś strącił i zabrał tablicę, wyrwał dwa słupki i zerwał trzy części łańcucha w ogrodzeniu.

W Sołotwinie na cmentarzu stoi krzyż upamiętniający bohaterskich Legionistów poległych na okolicznych polach bitew – pod Sołotwiną,

Sołotwina (sierpień 2003)



Starunią, Żurakami i Babczem. Na betonowej obramówce wspiera się ogrodzenie z rurek z nierdzewnej stali, w środku wysoki, żelazny krzyż, osadzony na betonowej podstawie, na której skośnie ułożono nową, metalową tabliczkę z napisem: *Bohaterom II Brygady Legionów Polskich poległym za wolność Ojczyzny na polach Sołotwiny, Staruni, Żurak, Babcze w 1914 r. i informacją: T. z funduszy mieszkańców Wołowa.*

W bitwie pod Mołotkowem, trwającej cały dzień 29 października 1914 r., zginęło wielu żołnierzy, wśród nich także Polacy. Pomnik poległych znajduje się w samym Mołotkowie, ale nie na miejscowym cmentarzu, lecz na skraju rozległej doliny, w miejscu gdzie toczyła się jedna z potyczek i gdzie pochowano dużą grupę zabitych w tym dniu Legionistów. Obecnie jest to niewielki, kwadratowy placyk, wysoko podmurowany, otoczony metalowym ogrodzeniem. Prosty betonowy obelisk, zwieńczony krzyżem z postacią Chrystusa, stoi na trzystopniowym betonowym podeście. Na metalowej tablicy orzeł polski, a pod nim napis: *Polska zawsze pamięta o Was. Bohaterom II Brygady Legionów Polskich – wdzięczni potomkowie.* Niżej napis w języku ukraińskim: *Tutaj pochowano 200 polskich żołnierzy poległych w boju 29.10.1914.* Całość w dobrym stanie, podobno miejsce jest odwiedzane przez wycieczki polskie, mimo że niełatwo tutaj trafić bez przewodnika.

Po bitwie pod Mołotkowem i wycofaniu większej części wojsk za Przełęcz Legionów powstał tam jeszcze jeden cmentarz. Położony jest po stronie „węgierskiej”, na południowych stokach, około godziny marszu w dół z Przełęcz Legionów. Cmentarzyk nieogrodzony, o kształcie prostokąta, wypełnia 26 grobów z prostymi metalowymi krzyżami pomalowanymi na kolor biały, bez żadnych napisów. W miejscu centralnym stoi duży drewniany krzyż osadzony na wzniesieniu kamieni, na którym umieszczono tablicę z napisem: *Cmentarz żołnierzy 2 Brygady Legionów polskich poległych i zm. w latach 1914–1915 na szlaku ku niepodległości Ojczyzny. Cześć ich pamięci!* oraz z informacją: *Ufundo-*

wano staraniem czł. Pol. Tow. Tatrzańskiego z dotacji władz samorządowych miasta Łodzi 1994.

Niżej jest mniejsza tabliczka z napisem w języku ukraińskim: *Wieczna im pamięć.* Przed cmentarzem znajduje się ukraińska kapliczka – prawosławny krzyż z Chrystusem ogrodzony płotkiem. Całość pomalowana jest na niebiesko, a za nią, jak gdyby przy wejściu na cmentarz, stoi wkomponowany w dwa rosnące drzewa łańciski krzyż z rzeźbą Chrystusa.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie pamiątkowe miejsca były do niedawna dość dobrze zachowane. Nie wiadomo, co się wydarzyło w Nadwórnej, prawdopodobnie zniszczeń dokonali wandale, jakich spotkać można wszędzie. Jedyna tablica, którą należałoby wymienić na nową, jest ta z pomnika w Zielonej, zniszczona prawdopodobnie w czasie II wojny światowej.

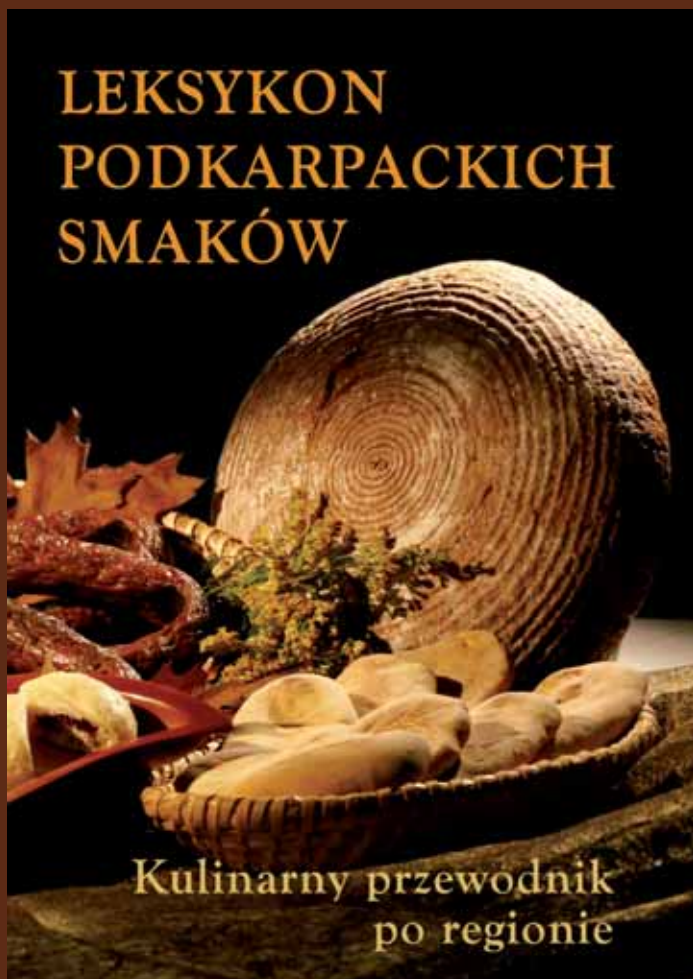
Najbardziej cieszy polskiego turystę krzyż na Przełęcz Legionów. Chodzi tam wiele grup prowadzonych przez przewodników ukraińskich, chodzą też Ukraińcy – mieszkańcy wsi i okolic Rafajłowej. I chyba im należy podziękować za to, że te cenne dla nas miejsca i pamiątki są zachowane do dnia dzisiejszego. ■



Mołotków (sierpień 2003)

Cmentarz Legionistów za Przełęczą Legionów (sierpień 2004)





Wydana przez Urząd Marszałkowski książka zawiera ponad 300 przepisów na tradycyjne potrawy z terenu Podkarpacia, w znacznej części zilustrowane zdjęciami. W przypadku potraw tradycyjnych zarejestrowanych na liście Ministerstwa Rolnictwa są także obszerne relacje dotyczące historii ich produkcji. Ponadto scharakteryzowane są kuchnie mniejszości narodowych, np. Łemków, Bojków czy Żydów. Zawiera też wykaz najważniejszych imprez poświęconych promowaniu produktów tradycyjnych oraz reprodukcje zebranych publikacji regionalnych opisujących te potrawy.

Zainteresowanie *Leksykonem* jest ogromne. Prośby o jego przesłanie do Departamentu Rolnictwa UM napływają z całego regionu, a także spoza niego, m.in. z warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Ale cóż się dziwić, żaden inny region nie ma tak pełnego wydawnictwa opisującego regionalną tradycję kulinarną.

Leksykon Podkarpackich Smaków, redakcja: Krzysztof Zieliński, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”; wydawca: Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego, Rzeszów 2007

Z recenzji prof. zw. dr hab. Jerzego Chłopeckiego: ...Książka jest zbiorem wcześniej drukowanych tekstów (...) ma jednak bardzo logiczną konstrukcję – od pierwszej części, poświęconej mniejszościom, przez część drugą poświęconą stosunkom międzykulturowym, po ostatnią wreszcie, koncentrującą się na problematyce języków, którą wieńczą dwa eseje o esperanto jako zmarnowanej, czy raczej zniszczonej szansie obrony przed dominacją angielszczyzny...

Walter Żelazny, *Nierozwiązywalne równania etniczne. Szkice i artykuły o stosunkach etnicznych, międzykulturowych i językowych*, Pobitno Oficyna, Rzeszów 2008

Książka, czy może książeczka kucharska, trafiła w moje ręce jako miły prezent. Już pierwsze strony, na których autorka ciepło kreśli obraz swojej rodziny, dzieciństwa i niezapomnianych chwil spędzonych z ukochaną babcią Lucią w jej kuchni, sprawiły, że nie mogłam na nich poprzestać. Książka powstała bowiem dla jej dzieci i wnuków, by ocalić od zapomnienia smaki dzieciństwa i rodzinne historie. Przepisy na ulubione potrawy, zbierane przez nią i jej bliskich od pokoleń, spisane z pożółkłych i często rozlatujących się kart zeszytów, są więc przeplatane prywatnymi anegdotami, historiami i czarno-białymi zdjęciami z domowego archiwum autorki. Nie zabrakło jednak także i praktycznych rad, a także przydatnych uwag, które wieńczą każdą recepturę na te tradycyjne i sprawdzone przez pokolenia smakołyki. Jest to pierwszy tom z planowanej serii *Kuchni rodowych*.



Ewa Oranowska-Lasocka, *Przez żołądek do serca mężczyzny. Przepisy kuchni domowej*, AD OCULOS, Warszawa–Rzeszów 2007

